

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**Cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej**

w nowej szacie zaprojektowanej przez artystę-rzeźbiarza Aleksandra Borawskiego

(Zob. artykuł na str. 511)

# Ważne zadanie rodziców

Dnia 8 sierpnia b. r. minęło 25 lat od chwili, w której papież Pius X wydał rozporządzenie o wczesnej Komunii św. dzieci. Papież zaleca, aby rodzice nie czekali, aż dusza dziecka będzie naprawdę grzechem zbrudzona, albo pograży się w nałogach, które trudno wypłenić.

Towarzystwo niewinnych dzieci było dla Pana Jezusa wycieczką i osłodą życia. Kładł na nie ręce, brał w ramiona i błogosławił. Niewinne dzieci pierwsze przelały krew za Niego w rzezi niewiniątek z rozkazu Heroda. Przed męką krzyżową w palmową niedzielę dzieci ku zgorszeniu faryzeuszów wyśpiewywały chwałę Panu Jezusowi w świątyni jerozolimskiej i Jezus sam przyznał, że ta chwala niemowląt i ssących jest najdoskonalsza. Apostołom wziął za złe, gdy chcą oszczędzić Mistrza, utrudniali dzieciom dostęp do Niego i rzekł: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie a nie zabraniajcie im”. Zaznaczył, że wszyscy musimy się upodobnić do dzieci, jeżeli chcemy wejść do królestwa niebieskiego.

Pragniemy dziś uzasadnić, że wczesna Komunia św. dzieci w myśl dekretu Piusa X jest wielkiej doniosłości dla życia duchowego człowieka, jest posagiem moralnym, który do śmierci się nie wyczerpie.

Ludzkość wysila się dziś na mądrość ziemską, bydłą lub szatańską. Przyszła na cały świat godzina pokuszenia, o której mówi św. Jan w Objawieniu, jako o wielkim pokuszeniu czasów ostatecznych: zupełne oderwanie się

od Boga. Jako lekarstwo na tę bezbożność powszechną podaje Kościół katolicki częstą a nawet codzienną Komunię św. wiernych.

Jakże łatwo jednak nadużyć tej rady Kościoła! Człowiek może niedocenić tej nadzwyczajnej łaski, może komunikować oziębłe, niedbale zbliżyć się do Najświętszego, pożywać chleb nadprzyrodzony, jakby to był chleb powszedni. Bez szaty godowej, z nałogu, ze zwyczaju pozwala sobie na tę niesłychaną poufałość. Jak faryzeusz w ewangelji usprawiedliwia się, że przecież nie zabija, nie kradnie i nie cudzołoży, a nie obrzydza sobie rozlicznych grzechów nałogowych, w których jest pograżony, grzechów wprawdzie powszednich, które jednak pozbawiają go wielu łask i narażają na niebezpieczną chorobę oziębłości. Oto zbliża się codzień do wielkiego ogniska, ale podobien do mokrej kłody drzewa nie rozpala się, nie gorzeje tylko gorszy swoich bliźnich, którzy w jego stanie moralnym komunikowaliby się nie osmielili.

Zabezpieczeniem przeciw oziębłości komunikowaniu starszych jest wczesna Komunia św. niewinnych jeszcze dzieci. Szczere, delikatne, nieobłudne jest sumienie dziecka. Matka i ojciec przegładają się w jego twarzy jak w czystej krynicy: widzą wszystko aż do dna. Najmniejsza skaza wywołuje niebawem rumieniec na twarzy dziecka, oko zaraz staje się lekliwe i niepewne. Jak zwierciadło choćby delikatną mgłą powleczone już nie odbija oblicza,

które się weń zapatrzyło, tak oko dziecka ukryło się za woalką wstydu, zamściło się jak słońce od chmurki na pogodnym niebie.

Pewien misjonarz opowiada, jak przygotowywał małego murzynka do pierwszej Komunii św. Chłopczyk zapytany o grzechy, odpowiedział: „Ja nie wiem, jakie mam grzechy, ale mój tatuś to będzie wiedział”.

Rodzice w tym okresie są żywym prawem Bożem dla dziecka i Boga mu też zastępują. Oni też są powołani zaprowadzić niewinne dziecko do Chrystusa. Najważniejsze to zadanie ich rodzicielstwa, bo „nie ta matka, która rodzi, ale ta, która wychowuje”, wychowuje czyli prowadzi do Boga, mówi św. Chryzostom.

Kto w okresie pierwiastkowej niewinności, gdy miał sumienie czułe, wrażliwe i delikatne, przyjmie Najśw. Sakrament, o tym trudno przypuścić, aby w gnuśnej oziębłości komunikował w wieku dojrzałym.

Jak św. Stanisław Kostka mdlał usłyszawszy wyraz nieskromny, tak często komunikujący będzie gorzko oplakiwał nawet powszednie grzechy i zwykłe ludzkie ułomności a wzbijał się w coraz wyższe regiony świątobliwości. I wróć się wieki gorliwości pierwszych chrześcijan, kiedy to na każdej mszy św. całe gminy komunikowały a chrześcijanin i święty jedno znaczą.

Kościół Boży, w czyn zamieniwszy zlecenia dekretu Piusa X, wypełni się świętymi. *Ludwik Posadzy*

## Ewangelja na dziewiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 19, w. 41—47.

**W**on czas, gdy się Jezus przybliżył do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O, gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałami, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dzieci, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego! A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy” (Iz. 56<sup>7</sup>); — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców” (Jer. 7<sup>11</sup>). I nauczał każdego dnia w świątyni.

### NAUKA

Jezus płacze. Łzy (według św. Augustyna) to „krew duszy”. Czemuz ją wylewa dziś Zbawiciel? Bo widzi zgubę, jaka czeka żydów, którzy odepchnęli od siebie Zbawiciela i wzgardzili nauką Jezusa. Nie poznali, co było im ku szczęściu doczesnemu i ku zbawieniu dusz.

Nad tą zgubą i zaturą dusz płacze Jezus.

Iluż i dzisiaj głuchych i ślepych duchowo, nie chcą wiedzieć ani widzieć praw-

dziwej drogi życia i postępowania! Wśród mnóstwa nowoczesnych błędnych haseł i idei następcy apostołów — biskupi w swych częstych listach pasterskich, a Namiestnik Chrystusowy w Encyklikach — wskazują nam nieustannie ten jasny szlak Chrystusowy, „jakim iść mamy przez życie. Encykliki i listy biskupie miejmy w pamięci. Rozważajmy je na zebraniach zwłaszcza Akcji Katolickiej i Stowarzyszeń Młodzieży. Nabywać je i posiadać winna każda biblioteka katolicka.

Już nie płacze Jezus, lecz najsurowiej gromi, gdy trzeba było stanąć w obronie czci Domu Bożego.

Z świątyni swej uczynili żydzi „jaskinię zbójców”, zaprowadzając w jej murach handel, zdzierstwo, oszukaństwo i nadużycia. Wypędzono zeń prawdziwą i szczerą modlitwę ducha, dając Bogu jeno zewnętrzną cześć i materialne, całopalne ofiary zabijających zwierząt. Przestroga to dla nas, aby nasze modlitwy były przede wszystkim owocem ducha szczerego: rozumu, co widzi i wielbi wszechmoc Bożą, pamięci — wdzięcznej wiecznie za dobrodziejstwa Boże, których niemasz miary, i serca, pełnego zawsze miłości Bożej.

Przestroga to dla nas, abyśmy i my we czci mieli nasze świątynie, gdzie Jezus

utajony w Najświętszym Sakramencie przebywa. Ileż spotykamy np. złego zachowywania się w kościele! Przestroga to dla nas, których duch — toć Boga świątynią, aby tej świątyni nie kalać grzechami i nie czynić „jaskinią zbójców” — występków.

Przestrzega św. Paweł Apostoł:

„Azali nie wiecie, że członki wasze są kościołami Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga... Chwalcie i noście Boga w ciele waszem... Jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg”...

Będzie kościołem Ducha Świętego serce zawsze, gdy w niem będzie miłość Boga i miłość bliźniego. Jest to właściwie jedna miłość. Uczy Pismo święte: „w miłości Bożej — prawdziwa mądrość. Serca pełne miłości Bożej tworzą najcudniejszą dzieła miłości bliźniego, służące duszom i służące dobru społecznemu.

Ileż to takich dzieł wiekopomych, co wieki przetrwają, stworzyło serce, pełne Bożej miłości — św. X. Jana Bosko!!! Morze niedoli społecznej ustąpi ze świata, gdy w sercach będzie więcej miłości Bożej. Obyśmy wszyscy jak najwięcej tej miłości Bożej nabywali dla serc naszych! Amen.

# Pierwsza Komunia św. dzieci na Sachalinie (Azja wschodnia)

Do największych kościelnych uroczystości w Toyohara na Sachalinie bez wątpienia zaliczyć można i dzień pierwszej Komunii św. Na Sachalinie odbywa się ta uroczystość w dzień Wniebowzięcia N. M. P. Wcześniej w ciągu roku szkolnego przygotować dzieci do pierwszej Komunii św. jest rzeczą niemożliwą, gdyż nie mogą przyjąć z oddalonych gmin chrześcijańskich. Ale 20 lipca rozpoczynają się u nas na Sachalinie letnie wakacje. Łatwo nam wtenczas zebrać dzieci i umieścić je u poszczególnych katolików, by je w ciągu miesiąca dostatecznie przygotować do tak ważnej chwili. Na wiosnę u nas jeszcze zimno. Dzieci musiałyby mieszkać w opalonych pokojach i przynosić ze sobą ciepłe ubrania, kołdry, koce, co pociągnęłyby za sobą wielkie koszty. W miesiącu maju a nawet w czerwcu leżą u nas jeszcze śniegi, pola jeszcze nie pokryte zielenią, lasy — kwieciami. Zaś w sierpniu wszystko tu dochodzi do rozkwitu i chwila ta staje się pociągającą i najmiłszą dla dzieci.

Już drugi raz praktykuję ten stary, uświęcony tradycją zwyczaj w Toyohara, stołecznym mieście Sachalinu (po japońsku Karafuto). Od 20 lipca, t. j. od początku wakacji, zebrałem je razem i aż do uroczystości

Wniebowzięcia N. M. P. zachowywały następujący porządek: O godz. 8. była wspólna msza św., a o 10 już służyła wykładu katechizmu, którego udzielała katechistka Fujihara aż do godz. 12. Po obiedzie o godz. 2 rozpoczęły naukę o Spowiedzi pod kierownictwem Kadama, bawiącego tu na wakacjach. Od godziny 3—4, objaśniając Sakrament Ołtarza, przygotowywałem je do Komunii św. Na kilka dni przed Wniebowzięciem N. M. P. dzieci uczyły się ceremonij, jak mają w tym dniu zachować się w kaplicy; inne zaś dzieci parafjalne ćwiczyły pieśni okolicznościowe na tę niezwykłą uroczystość. Mężczyźni z Akcji Katolickiej ozdabiali bramę wejściową i kaplicę jaszczycami i kwieciami

na wzór japoński; kobiety zaś sprzątały kaplicę, ubierały ołtarz i przygotowywały rozmaite niespodzianki tak dla dzieci jak i chrześcijan z okolicy.

Nareszcie nastąpił pożądaný dzień dla wszystkich, a zwłaszcza dla dzieci. W dniu tym przesłiczna sprzyjała pogoda. Od wczesnego poranku przychodziły dziewczynki ubrane w białe sukienki i na czarno ubrani chłopcy, za zwyczaj z matkami i rodzeństwem. Gromadzili się w poczekalni, czekając na uroczyste ich wprowadzenie do kaplicy. Tymczasem napływali ludzie i wypełniali kaplicę doszczętnie. Coraz wyraźniej słychać było stukot i kłapanie drewnianych sandałów, przedewszystkiem Japoniek w przedśionku, gdzie wierni składali buty, palta, kapelusze, rowery... a do kaplicy wchodzili jak do pokoju w skarpetkach. Chociaż tych rzeczy nikt tu nie pilnuje, a drzwi od ulicy otwarte, to jednak nie zdarzyło mi się do dziś dnia, żeby coś skradziono. Nie słyszano także, aby coś skradziono ze zakrystji lub kościoła. To jest cechą dodatnią Japończyków, godną naśladowania.

O godz. 9 w towarzystwie mi-

Do obrazka na lewo:  
Pierwsza Komunia św. w Toyoharze.



Dzieci japońskie popisujące się przed rodzicami z wielkim wdziękiem tańcem narodowym.



Do obrazka na prawo: Oto co pisze nam gorliwy ciel Przewodnik Fr. Jeliński w tych.

krzewidnika X. Prob. z Skalmierzyc Nowych.

„W załączeniu przesyłam fotografję z I Komunii św. dzieci mojej parafji, które pierwszy raz, w myśl apelu Przewodnika, zastosowały jednolity strój liturgiczny, wywierając tem niezwykle wrażenie. Fotografja niestety, nie wydatnia dokładnie haftów, mimo to może będzie zachęta dla innych parafij, bo strój liturgiczny rzeczywiście bardzo przyczynia się do podniesienia całej uroczystości! I tutaj nielatwo było z rodzicami, a jednak przekonałem ich i żadne dziecko nie wytłamało się z tej reguły, która odtąd zawsze będzie obowiązującą.“



nistrantów udałem się do sali parafjalnej, skąd wprowadziłem parami rozpromienione z radości dzieci, procesjonalnie ze świecami w rękach, do kaplicy. Wedle zwyczaju japońskiego chłopcy zawsze są na przodzie. Odezwały się lekko tony harmonjum i okolicznościowa pieśń japońska. Gdy wszyscy poklekali na miękkich matach, zapanowała cisza, przerywana tylko modlitwą kapłana, rozpoczynającego Ofiarę Mszy św. Następnie płynęły głośne modlitwy chrześcijan na przemian z pieśniami, wykonanymi przez dzieci, i to w ich narzeczu.

Po Ewangelji św. miałem okolicznościową przemowę do dzieci, po której razem ze mną odnowiły obietnice, dane przy Chrzcie św. Bezpośrednio przed Komunią św. miałem drugie przemówienie, a po odmówieniu: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego...” przeprowadzały maluteńkie dzieci,

odgrywające aniołków, jedno dziecko po drugim do stopni ołtarza, aby przyjeły do serc swoich i połączyły się ze swym Oblubieńcem, Przyjacielem i z Nim pozostały na zawsze.

Nastrój i głęboka cisza zapanowały w kaplicy, a słyszano tylko cichutkie i miłe głosy harmonjum, towarzyszące tej niebiańskiej uroczystości. W oczach niejednej z matek zabłysła łąza radości na widok szczęśliwych dzieci. Jedna z matek mówiła do mnie później w ten sposób: „Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak w chwili, gdy dziecko moje przyjmowało Komunię św.”

W poczekalni zjawily się matki, obdarzając dzieci pieścizkami. Kobiety zaś z Akcji Katolickiej przygotowały dla nich smaczne japońskie śniadanie. Każde dostało talerz „osusi” t. j. ryżu gotowanego z rozmaitemi jarzynami jako przysmakami trochę na czerwono

zabarwionemi. Jadły to pałeczkami z wielkim apetytem, bo potrawa smaczna i lekko strawna. Oprócz tego była herbata, bez której Japończyk się nie obejdzie. Z mojej strony dałem każdemu dziecku na pamiątkę obraz, przedstawiający Pana Jezusa udzielającego dzieciom Komunii św., który rodzice w domu oprawią i ozdobią nim ołtarzyk domowy. Każda rodzina japońska posiada w domu ołtarzyk, a gdy przyjmuje wiarę katolicką, to usuwa bożki, a stawia na ich miejsce obrazy, krzyżyki, posążki i t.p.

Po skończonem śniadaniu wspólna fotografia zakończyła dzisiejszą uroczystość. Matki rozradowane poprowadziły swe dzieci do domu. Dzień ten zapisał się głęboko w sercach dziecięcych. Oby Pan Jezus, którego przyjęły do swych niewinnych serc, był ich nieodstępnym Towarzyszem w życiu.

O. Gerard Piotrowski.

## Czy religja jest potrzebna?

Niebrak i w naszym społeczeństwie „mędrków”, którzy powtarzają stary, oklepany frazes, że dla człowieka honoru religja jest niepotrzebna.

Niebrak takich, co na miejsce religji i jej autorytetu (powagi) pragną postawić inne „świętości” i „wielkości”, które mają współczesnemu człowiekowi zastąpić przestarzającą religję.

Dla jednych i drugich warto przypomnieć, co przed laty powiedział na jednym wielkim zgromadzeniu publicznym były minister hiszpański Don Alejandro Pidal y Mon.

Oto jego pamiętne słowa: „Jakiś mędrzec, wystawiający sobie samemu patent na uczoność, głosi ze swej katedry profesorskiej: **niema Boga!**

**Władza**, zdumiona posłyszaniem słowami, przekłada sobie jednak wnet to, co usłyszała, na własny użytek i głosi: **niema sprawiedliwości!**

Echo „profesorskiego wyroku” odbija się o uszy **zbrodniarza**, który wmawia w siebie: **niema winy!**

Słyszysz te słowa lubieżny **młodzieniec** i wnioskuje skwapliwie: **niema cnoty!**

Dochodzą słowa powyższe do uszu **podwładnego**. Zastanawia się nad niemi i mówi spokojnie (a jakże strasznie!): **niema prawa!**

A — jeśli ta nauka zstąpi na ulicę, bruk jej zaczerwieni się przelaną **krwią**, a — wśród grzechotu karabinów — rozlega się wycie zrewolucjonizowanego motłochu, który (z pianą na ustach) woła: **precz z Bogiem, nie-**

**bem i wiecznością!** Nauka udowodniła, że to wszystko mrzonki, więc nie chcemy nic tylko piekła i rozkoszy, która je poprzedza!”

Hiszpanja własnymi oczyma patrzyła w czasie rewolucji niedawnej: jak się spełniły słowa jej meza stanu...

Czy u nas byliby tacy saleńcy, którzyby chcieli doczekać się podobnych doświadczeń?



Składanie zwłok Napoleona do trzech trumien.

(Według współczesnej ryciny).

Umarł jak każdy człowiek i jak każdy człowiek stanął na sędzie Boskim po wyrok za życie. A życie to było niezwykle. Już dawno osądził je Bóg a sądzi ustawicznie historia. Sądził je także on sam w samotności swojej na wyspie św. Heleny. A jak sądził się ten człowiek, który obalał królów i cesarzy a nawet więził papieża i wojnę z nim toczył? O tem świadczy jego testament. „Umieram — dyktowałem do tego testamentu — w religji katolickiej, apostołskiej i rzymskiej, w której urodziłem się przeszło pięćdziesiąt lat temu”. I umarł jako katolik. W jego mi-szkaniu na wyspie św. Heleny znajdowała się kaplica, przy której urządzeniu sam współdziałał, zajmując się swoim zwyczajem najdrobniejszymi szczegółami. Na śmierć dysponował go kapelan ks. Vignali (czyt. Wiñjali).

A przecież Napoleon przeszedł przez rewolucję, która wypowiedziała tak zdecydowaną walkę Bogu i Kościołowi, i był otoczony ludźmi rewolucji. Pycha unosiła go nieraz bardzo daleko. A jednak pozostał katolikiem. Jego poddanie się religji pod koniec życia było szczere. „Chory i odarty z wszystkiego — pisze jego historyk — zwrócił się do Boga jako do oparcia, które nie zawodzi żadnej wątpliwości”.

Znane są słowa Napoleona, które wyrzekł, kiedy go namawiano do stworzenia nowej religji. „Musiałbym się dać ukrzyżować — odpowiedział — a po trzech dniach zmartwychwstać, a tego nie potrafię”.

Powstają dziś nowe Napoleony, które chcą przewodzić światu i zabierają się także do tworzenia nowych religji. Zapominają o ofierze krzyża i zmartwychwstaniu, o czem pamiętał większy od nich Napoleon, a o czem będzie pamiętać świat, gdy będzie mierzył wartość tych nowych religji i ich twórców.

Czy czekać mielibyśmy na bolesne otwarcie oczu na tę straszną prawdę życiową, którą Dr. Psenner ujął w te proste słowa:

„Historja powszechna dowodzi, że z porzuceniem religji idzie u ludów — w parze — **upadek moralny**, a z nim również **upadek całych narodów!**”

Henryk Płomińczyk

### Złote okruchy

(H. W.)

„Polska dopiero po przyjęciu religji chrześcijańskiej weszła na drogę cywilizacji i do historii...”

Religja katolicka była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczeństwa i państwa w Polsce!”

Henryk Sienkiewicz

„Religja jest i zawsze będzie potężną dźwignią! Stanowi ona najpewniejszą i najskuteczniejszą podporę państwa i choćby z tego tytułu zasługuje, ażeby zajmować honorowe miejsce w wychowaniu narodowym...”

Generał Humbel (Francja).



Zwiedzamy wystawę 25-cio lecia Harcerstwa Polskiego. Zapomocą wykresów, tablic, okazów i fotografii daje ona obraz dorobku ćwierćwiecza pracy harcerek.

W milczeniu przechodzimy przez salę, poświęconą Tym, którzy za Polskę polegli. Jest ich bardzo dużo, bo około tysiąca.

Na olbrzymim stadionie odbywają się występy liczniejszych grup, które oklaskuje publiczność oraz zgromadzony szaro-zielony tłum harcerzy. Z widowskiego regionalnych (właściwych pewnym okolicom), cieszących się największym powodzeniem, była baśń o smoku Bazyliszku, grupy wileńskiej.

### Wędrowka po obozach

Po trudach zwiedzania udajemy się po posiłku do hotelu-namiotu, gdzie przy odgłosie spadających miarowo kropli deszczowych pograżamy się niebawem w zdrowy i orzeźwiający sen. Nazajutrz budzi nas głos trąbki obozowej i pieśni: Kiedy ranne wstają zorze. Harcerz bowiem rozpoczyna ściśle swoje zajęcia dzienne modlitwą i śpiewem do Boga, prosząc Go o błogosławieństwo dla swych zajęć całodziennych.

Po podniesieniu sztandaru, jego uczczeniu i rannem śniadaniu odbywają się zajęcia normalne: wycieczki, gry, próby harcerskie, zawody, biegi, zdobywanie sprawności, mnóstwo takich rzeczy, które jednocześnie urozmaicają i uprzyjemniają życie obozowe, a zarazem łączą przyjemne z pożytecznym. Smaczne i pożywne posiłki obozowe, często „repetowane”, spożywa się z największym apetytem, chociaż deszcz często pada do menażek. Po obiedzie następuje cisza, zwiedzanie innych obozów, a wieczorem gromadzą się wszyscy przy braterskim ognisku.

Nadzwyczaj wzorowe urządzenia obozowe mają harcerze poznańscy, pomorscy, warszawscy i śląscy. Poznaniacy zbudowali swoje własne namioty niedaleko dzielnicy handlowej, założyli ulice obozowe, świetlicę, kuchnię. Najbardziej reprezentacyjne orkiestry to orkiestra harcerska ze Śremu i orkiestra poznańska, której kapelmistrz słynie z wbijania gwoździ pięścią w deskę... Poznaniacy goszczą u siebie Czechów i Amerykanów.

Chorażwie żeńskie: lwowskie, pomorskie i poznańskie mieszczą się dość daleko od środka obozu, jednakże wzorowo były urządzone własnymi sprzętami. Posiadały ponadto mnóstwo wystaw, jak wystawy przyrodnicze lwowskie i pomorskie, wystawę huculską i kaszubską. Sztuka i piękno przeważają w chorażwiach żeńskich, które ponadto podkreślały w swych urządzeniach obozowych zdobnictwo ludowe oraz stroje regionalne. Podczas defilady przed Najwyższym Włodarzem Rzeczypospolitej w dniu otwarcia Zlotu harcerki występowały w strojach śląskich, krakowskich, góralskich, łowickich, wołyńskich, poleskich i wileńskich. Harcerki chorażwi pomorskiej miały na sukienkach przepiękne wzory haftów kaszubskich. Sympatyczne „Żabki” poznań-

skie przez sympatię do Pomorza ozdobiły swoje sukienki kołnierzykami z haftami kaszubskimi.

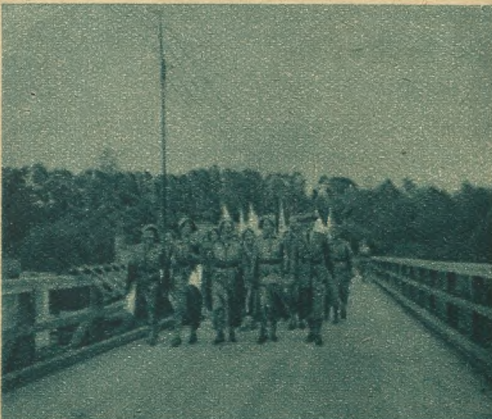
Na naczelnym miejscu w każdej drużynie znajduje się kapliczka, zbudowana własnym, oryginalnym sposobem



Harcerki ze Śląska Cieszyńskiego w swoich pięknych strojach.



Zuchy wileńskie przed własną kapliczką.



Skautki poznańskie przechodzą przez most na Pilicy.



Ulica obozowa, namioty i harcerze przy pracy.

i podkreślająca przedewszystkiem sztukę ludową. Przed niektórymi kapliczkami płoną światelka wiecznych lamp, czyniące to miejsce jeszcze bardziej honorowem. W obozach zamieszkuje wielka liczba księży-harcery, nawet zakonników, mających pieczę moralną nad młodzieżą.

### Przy ognisku

Ważną częścią życia obozowego, w której młodzież się wyżywa i gdzie jeszcze bardziej zacieśnia się krąg braterskości i przyjaźni — to ognisko.

„Płonie ognisko i szumią drzewa, drużynowy jest wśród nas”. Wśród gości znajdują się harcerze z Czechosłowacji i Ameryki. Płomienie ogniska oświetlają brat harcerską, która w skupieniu tworzy krąg braterski. „Przy ognisku gwarzy drużyna wesoło, płynie pieśń harcerska, skry sypią się wkoło”. Następuje szereg pieśni obozowych o radosnej harcerskiej doli, popisują się Czesi, Amerykanie, Polacy. Bractwo bije oklaski i woła na trzy głosy: cu—dow—nie. Czesi popisują się grą artystyczną na gitarze i skrzypcach, Amerykanie przy dźwiękach tam-tam pokazują w oryginalnych strojach tańce Indian. Niejednemu harcerzowi zapłonęły i oczy pałały żądzą przygód wśród Indian, a starym harcerzom przypominały się lata wczesnej młodości Duch puszcy i powieści Karola Maya. Wesołe kawały harcerskie rozweseliły brat harcerską.

Wreszcie po wspólnym śpiewie padła komenda: Do modlitwy! W skupieniu upadli wszyscy na kolana i ks. profesor odmówił: Ojcze nasz i Zdrowaś Marja oraz modlitwę: Za poległych naszych braci. Po odśpiewaniu: Ojcze z niebios i: Idzie noc... Bóg jest tuż... nastąpiło uczczenie sztandaru i przy dogasającym ognisku rozeszli się wszyscy cicho.

### Na Jasnej Górze

W ostatnią niedzielę złotową udała się delegacja harcerska z pielgrzymką do Matki Boskiej Częstochowskiej, aby u Jej stóp złożyć złoty krzyż harcerski i uprosić szczodre łaski na następne 25-cio lecie. Jak to w pięknym kazaniu podkreślił ks. kapelan podobozu wileńskiego, serca wszystkich harcerzy złączyły się w tym uroczystym akcie i prosiły o łaskę i błogosławieństwo N. M. Panny, której miłosierne oblicze widniało w tyłu kapliczek obozowych.

Praca dla Boga i Ojczyzny przyświeca Harcerstwu Polskiemu a praca ta cieszy się widocznym błogosławieństwem Bożem, kiedy taki zlot, skupiający w lasach spalskich około 25000 młodzieży polskiej, największy zlot młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie mógł dojść do skutku.

Alfons Wysocki.

Spała, w lipcu 1935 r., hotel-namiot pod zieloną sosną.



## Projekt nowej szaty do cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej

(Zob. obrazek frontowy)

Drogocenne klejnoty w złocie, srebrze i kosztownych kamieniach, składowane w ofierze, aby kiedyś posłużyły ku odobieniu adorowanego cudownego wizerunku Matki Bożej, pobudziły OO. Paulinów w r. 1933 do pomyślenia o nowej, dodatkowej szacie. Jedna bowiem tylko szata służy do ozdobienia cudownego obrazu; druga, koralowa, pamiątkowa wprawdzie, lecz skromnie się przedstawiająca, pozostaje na stałe w skarbcu.

Gdy pozwolą fundusze na wykonanie zaprojektowanej obecnie szaty, będzie ona służyła wraz z istniejącą brylantową do corocznej zmiany, w Wielki Czwartek, kiedy to obraz przenosi się ceremonjalnie z ołtarza do jednej z cel klasztoru dla oczyszczenia z osadu kadzideł i świec.

Nowa szata ma być bardzo płasko wykuta ze srebra i pokryta emaljami wypalanymi, o tych barwach, które nadał nieznanemu autor malowanym szatom. Szanując to, co jego dała ręka, powtórzy krój szat, ich układ i fałdowanie, jak niemniej i ozdobienie dodane w w. XV, gdy obraz był restaurowany w Krakowie z polecenia króla Jagielly. Wychodząc z założenia, że autor obrazu nie przewidział, iż ten wizerunek będzie dla nas Polaków Obrazem Królo-

wej Korony Polskiej, a więc nie ozdobił go tak, jakbyśmy widzieć



Jeden z obrazów projektowanych przez p. Borawskiego na balustradę chóru kaplicy jasnogórskiej. Przedstawia więźnia wzywającego pomocy M. Bożej jako Królowej męczenników.

chcieli, dodałem do powtórzonego starożytnego zdobnictwa wrobiony jakby haft z róż polnych, lilij i tulipanów (znamienia sławy). Róże polne posłużyły do wyobrażenia na nich dziewięciu momentów historycznych: 1. z r. 1382 — wręczenie obrazu Matki Bożej przez księcia Władysława Opolczyka OO. Paulinom na Jasnej Górze; 2. z r. 1430 cudowne ocalenie obrazu wywiezionego przez husytów; 3. z r. 1530 wskrzeszenie trzech zmarłych; 4. z r. 1655 daremny wysiłek Szwedów oblegających Jasną Górę; 5. z r. 1683 król Jan III Sobieski w kaplicy M. B. Częstochowskiej; 6. z r. 1694 ekspiacja malarza Danyuarka; 7. z r. 1748 ugaszenie pożaru w Kidowie; 8. z lat 1830 i 1863 pokrzepienie serc; 9. z r. 1920 „Cud nad Wisłą“.

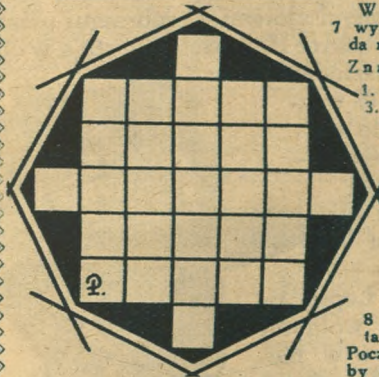
Do ozdobienia szaty Dzieciątka Jezus posłuży kwiat męczennicy (passiflora), w którym jest odbicie znaków męki Pańskiej. Podobne też znaki, kute w złocie emaljowanym (obecnie w skarbcu), znajdują się w łańcuchu cierniowym, kończącym dolny brzeg szaty.

Całość uświetnią brylanty, rubiny, szafiry i perły.

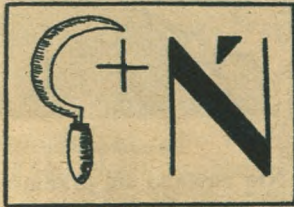
Aleksander Borawski.

## ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

### Logogryf sierpniowy



### Rebusik



W figurę wpisać poziomo 7 wyrazów. Rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

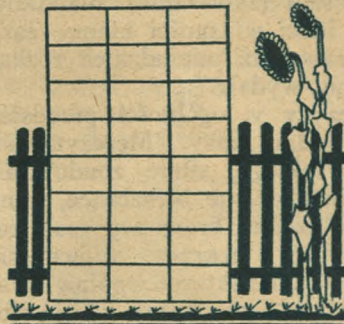
1. Ljtera.
2. Wiązki zboża.
3. Inaczej iść, spieszyć.
4. Pieczeń cielęca.
5. Inaczej górnik.
6. Legitymacja.
7. Samogłoska.

### Sylabówka

W pustej kratki wpisać po jednej sylabie i odgadnąć 8 poziomo czytanych wyrazów. Początkowe sylaby dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Swobodny s' an ducha.
2. Prawa ręka.
3. Rodzaj kapelusza męskiego.
4. Brak wolności.
5. Duża poduszka wypchana włosiem.
6. Nazwa dawnej Polski (bez Litwy).
7. Mała lawka.
8. Wypożyczalnia książek.



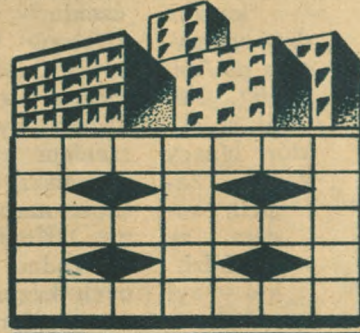
### Krzyżówka

Poziomo:

1. Zasłona od deszczu.
2. Lot przez jakies miejsce.
3. Schowek.

Pionowo:

1. Posilenie koni w drodze.
2. Miasto w Grecji.
3. Państwo europejskie.



### Rozwiązania z nr. 30

- Lamigłówka: 1. Gród. 2. Adolf. 3. Prypeć. 4. Szynki. 5. „Hania“.
6. Prasa. (Gdynia.)
- Logogryf: 1. Cma. 2. Jad. 3. Stajnia. 4. Żarówka. 5. Bławatek.
6. Okulary. 7. Paleta.
- Rebus: Organista.

Krzyż magiczny:  
O B O R A  
K O R A B  
T R A W A

Szarada:  
Ustawy.  
Rebus:  
Okoww.

Po prawidłowym odgadnięciu oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:  
1. Święty Opiekun Pana Jezusa.  
2. Nuta. 3. Notatnik. 4. Spółgłoska. 5. Tłusty płyn. 6. Meta. 7. Imię żeńskie. 8. Wykrzyknik. 9. Sprzęt domowy. 10. Spółgłoska. 11. Skra.

## Hallo! Hallo! Co słyhać?!

\* Niezwykła plaga. Jugosławia żyje od kilku lat pod grozą wielkiej plagi węzów. W jednej z wiosek zaatakowały żmije nawet szkołę, trzeba było budynek rozebrać, przyczem w fundamentach znaleziono całe gniazdo żmij. Ponieważ plaga ta zaczęła przybierać zaskakujące rozmiary, wypowiedziano jej energiczną walkę. Za każdą żywą czy zabita żmija płacono najpierw 5, później 20 denarów, t. j. 2 zł. W ten sposób w ciągu ostatnich 5 lat złowiono w samej tylko Bośni i Hercegowinie 52 tysiące 378 sztuk, a zabito przeszło 790 tysięcy.

\* Co się dzieje w ciągu jednej godziny na świecie? Ktoś zadał sobie tyle trudu i obliczył, że w ciągu jednej godziny: rodzi się 5 400 dzieci, umiera 4 030, popełnia się 15 morderstw, 177 tysięcy przestępstw, przeprowadza się 85 rozwo-

dów, drukuje się 60 milionów gazet i t. d. O jednym jednak zapomniano. Ile w ciągu jednej godziny dzieje się dobra! Czyżby mniej? Nie! Tylko zło krzyczy — dobro ciche jest. A przecież ile w tym samym czasie ociera się łez, pociesza, ratuje, nawraca!...

\* Kuchnia, która sama zaopatrjuje się w żywność. W klasztorze Cystersów, w Alcobara, w Portugalji, znajduje się kuchnia, która dostarcza sama żywność. Klasztor zbudowany jest na skałach, przez które przepływa rzeczka góraska. Otóż kuchnia klasztorna znajduje się nad samą rzeczką, która przepływa przez środek olbrzymiej izby kuchennej. Ilekroć szef kuchni klasztornej zaopatrjuje ryby na obiad, wystarczy, by kucchić zanurzył sieć w wodzie, a wyciągnie potrzebne mu pstrągi, karasie lub inne ryby.

\* Kto nie wierzy, niech przeliczy. Przeciętą blondynka posiada podobno na swej głowie 140.400 włosów, szatynka 109.440, brunetka 102.915, ruda 88.940.

\* Woda błogosławieństwem. Fasola do czasu okwitnięcia potrzebuje 6 litrów wody, do czasu kiełkowania od 24 do 48, a następnie aż do dojrzenia jeszcze 6 do 8 litrów. Aby z kawałka ziemi otrzymać 1 kg zboża, musi spaść na ten odcinek 500 kg wody. A zatem przestrzeń o powierzchni 100 tys. m kw. potrzebuje 5 milionów litrów. Drzewo wysokości 30 metr. potrzebuje dziennie 60 litrów wody. Najwięcej potrzebują wody mchy torfowe, a mianowicie w takiej ilości, że człowiek, w stosunku do swojej wysokości, musiałby wypijać w ciągu jednej sekundy 4 litry wody.

(Ciąg dalszy na str. następnj)

# ABISYŃCZYCY I ICH CESARZ

Wiele się pisze w dziennikach o targu Abisynji z Włochami, lecz znacznie mniej wiemy o samych Abisyńczykach. „Paskudne gęby” — tak się o nich wyrażają Włosi. „Handlarze niewolnikami”, „okrutni, jenicom podrzy- nają gardła”.



Cesarz abisyński na polowaniu. Pokojowiec bosi niesie nad nim parasol.



„nie-robry”, „ce-sarz ich nie szanuje” — oto garść wiadomości o obyczajach panujących w Abisynji. Pochodzą one ze źródeł wrogich Abisyńczykom. Na szczęście mamy źródło bezstronne, mianowicie książkę „Podróż historyczna po Abissinii”. Napisał ją doktor Ignacy książę Żagiell, rodem ze Żmudzi, który był tam w r. 1863—4.

Od tego czasu upłynęło lat 70, ale charakter narodu nie zmienia się przez setki lat, więc to, co pisał Żagiell, ma podziś dzień znaczenie prawdy.

„Jeżeli gdzie, to właśnie w tym narodzie (abisyńskim) — czytamy w książce dr. Żagiella — rzeczywiście widzieć się daje prawdziwe, młodociane poszanowanie dla religii Chrystusa i praw, jakie ona przewiduje.” „Abisyńczyków

niepodobna porównywać z barbarzyńcami; przeciwnie, naród ten żyje tradycją swych przodków, których uważa za najstarszych i najszlachetniejszych między plemionami ludzi, istniałymi (tak pisze autor — powinno być: którzy istnieli) w najodleglejszej starożytności.

„Abisyńczyk bardziej jest spokojny niż żywy, oględny w swych czynnościach i nadzwyczaj grzeczny, tak iż mógłby zająć niepoślednie miejsce między ucivilizowanymi Europejczykami.” „Abisyńczycy są bardzo pracowici. Kładną się wcześniej z wieczora a wstają o świcie i wówczas oddają się różnym zajęciom: jedni idą w pole, drudzy pracą ręczną się zajmują. Sądząc między innymi jedzą dwa razy: rano, przed rozpoczęciem pracy i wieczorem po jej ukończeniu.”



Cesarzowa abisyńska.

„Abisyńczycy lubią czystość, często się myją, czeszą się starannie. Po każdym jedzeniu myją zęby, wycierając je korzeniem trzciny.” „Negus (cesarz abisyński) i jego urzędnicy szanują własność narodu i każdej jednostki z osobna... Konfiskat (zabierania) majątków ani żadnej innej własności niema, żadnych bezprawnych, nieludzkich rozkazów rząd nie wydaje.”

„Abisyńczycy w ogólności przedstawiają typ ładnej rasy. Mężczyźni są wzrostu wysokiego, silnie zbudowani; mają oczy duże, czarne, błyszczące, pełne życia, kolor twarzy brązowy, czoło regularne, włosy czarne, wijące się w pukle.” „Charakteru, ogólnie prawie łagodnego, szlachetni są i słowni.”

Jeżeli się naprawdę zmienili dziś na gorsze — wina chyba Europejczyków.

Obecny cesarz abisyński Haile Selassie, panuje dopiero od lat kilku, jest w sile wieku (42 rok życia). On to wprowadził Abisynję do Ligi Narodów. Rzeźbiarka francuska, która robiła jego popiersie, tak się o nim wyraża: „Czynny jest niezmordowanie. Wstaje zawsze przed świtem i do południa przyjmuje sprawozdania urzędników i udziela posłuchań księżtom, naczelnikom prowincyj. Czterdziestu pisarzy zapisuje szybko jego zlecenia i uwagi. Niekiedy czyta nie depeusz przerywa okrzyk zdaleka: „Abietel!”, to znaczy „Sprawiedliwość!” Ktoś się użala w ten sposób na krzywdę i pragnie, by go cesarz wysłuchał. Monarcha wysyła swego adjutanta na ulicę i po chwili skarżący staje przed obliczem władcy, wyłuszczając, o co mu chodzi. Rankiem też cesarz dostaje sprawozdanie, co o nim i jego kraju piszą w gazetach. Lubi bardzo fotografie z całego świata i ma małe kino, gdzie co tydzień ogląda najświeższe filmy. W południe je śniadanie. Po południu wyjeżdża autem lub konno, zwiedza roboty w stolicy i wraca do pracy, którą przerywa obiadem. Wieczorem w wielkich salonach, oświetlonych elektrycznością, przyjmuje gości. Niekiedy odbywają się tańce. Ale sam cesarz, zachowując dostojęstwo, i podczas przyjęć siedzi nieruchomy pod baldachimem z małżonką, przepasaną szarfami, przetykanymi złotem i srebrnymi niciami.”

Dziś cesarz Haile Selassie staje w obliczu straszliwej wojny. W wezwaniu do wojska oświadczył: „Bóg będzie waszym puklerzem. Lepiej umrzeć wolnymi niż żyć w niewoli. Nie płaczcie, nie lamentujcie, albowiem ten, kto umiera za swoją ojczyznę, jest szczęśliwy. Wasz władca jest z wami. Nie zawaha się przelać swą krew w obronie niepodległości Abisynji.”



Gwardzista cesarski.

## Hallo! Hallo! Co słysząc?

\* Likwidacja kolonizacji polskiej w Peru. Wszczęta przed kilku laty kolonizacja polska w Peru nie udała się, przedsiębiorstwa kolonizacyjne zbankrutowały a emigranci polscy zostali narażeni na liczne straty, szykany i niepowodzenia. Dzięki wielkiemu taktowi, doświadczeniu i powadze, jaką się cieszył wśród emigrantów ksiądz Sokół, wysłany tam z ramienia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hłonda, jako duszpasterz, wyjazd z Peru niedobitków odbył się spokojnie i bez złorzeczeń zawiedzionych ofiar.

\* Małe przyzwyczajenie. Między oficerami angielskimi a irlandzkimi istniała wcale duża zazdrość, która czasami przeradzała się wprost w nienawiść. Na pewnym bankiecie, w którym brali udział oficerowie angielscy i irlandzcy, po-

wstał pewien sztabowy oficer Anglik i przemówił następująco: „Moi panowie! Muszę wam zwrócić uwagę, że jest moim małym przyzwyczajeniem, że gdy jestem w późniejszych godzinach nieco podchmielony, lubię sobie trochę żartować z oficerów Irlandczyków. Mam nadzieję, że nikt z panów tego niewinnego i małego przyzwyczajenia nie weźmie mi za złe.” Na to odpowiedział mu natychmiast jeden z oficerów Irlandczyków: „Moi panowie, chcę zwrócić wam uwagę, że gdy jestem nieco podchmielony w późniejszych godzinach, mam małe przyzwyczajenie, wysadzać w powietrze ludzi, którzy żartują z Irlandczyków. Mam nadzieję, że nikt z panów tego niewinnego przyzwyczajenia nie weźmie mi za złe.” Tego wieczoru u żadnego z tych oficerów przyzwyczajenia ich nie miały miejsca.

(Ciąg dalszy)

## Chcesz polskiego handlu — czytaj!

1) Kupiec-zboźowiec, rozporządzający większą gotówką obrotową, może uzyskać dobrą egzystencję w większym mieście powiatowym niedaleko Warszawy, w okolicy zamkowej, z możliwością oparcia się o polskie instytucje finansowe.

2) W Płocku nad Wisłą (35 tysięcy mieszkańców) jest do objęcia skład mebli, jedyny polski, potrzeba około 10 tysięcy zł gotówki. Konkurencja bez znaczenia. Tamże bardzo potrzebna hurtownia kolonialno-spożywcza.

3) W większym mieście (siedziba biskupia) województwa krakowskiego brak hurtownika (branża kolonialno-spożywcza). Jedyny hurtownik wyjechał do Palestyny. 200 kupców-detalistów udzieli zorganizowanego poparcia. Potrzeba 50 tysięcy zł gotówki.

4) W Sieradzu (wojew. łódzkie) brak polskiej hurtowni kolonialno-spożywczej. Poparcie kupiectwa i społeczeństwa zapewnione.

Informacji udzieli bezpłatnie Związek Polski w Poznaniu, ul. Pocztowa nr. 27, m. 1 od godz. 11—14.



### (Ze wspomnień kolonisty angielskiego w Indjach)

Działo się to piętnaście lat temu. — Byliśmy razem z żoną w Indjach Wschodnich w małym miasteczku Diamara-putra. Domek nasz leżał nieopodal dżungli (puszczy) dziewiczej, w której, według legendy, żył biały tygrys. Marzeniem moim było, ażeby jego biała skóra upiękzyła kiedyś ścianę nad biurkiem w moim gabinecie, to też nie mówiąc naturalnie o tem nikomu, uganiałem za nim po całych dniach z karabinem w rękę.

W tego rodzaju polowaniach dzielnie pomagała mi Daisy. Jeździła na koniu jak amerykański cowboy (pasterz stad bydła w stepach amerykańskich, czytaj: kauboj). Strzelała jak zawodowy strzelec. Potrafiła iść naprzeciw pumy lub jaguara z kordelasem w rękę. Miała tylko jedną słabość: do szaleństwa obawiała się węzów. Na widok węża strach do tego stopnia ją opanowywał, że nie mogła poprostu kroku naprzód postąpić, odetchnąć lub ręką poruszyć.

Otóż pewnego dnia przyjechał do mnie w gościnę porucznik wojsk kolonialnych Jego Królewskiej Mości, sir Dawid O'Coonel, mój najszczęśliwszy przyjaciel z lat młodości. Zaraz następnego dnia udaliśmy się wczesnym rankiem na polowanie. Daisy została w domu zajęta sprawami gospodarczymi.

Po dwóch godzinach marszu znaleźliśmy się w cieniu olbrzymiego lasu. Tutaj postanowiliśmy się rozejść. Dawid O'Coonel poszedł na prawo, ja — na lewo.

Upał wzmagał się z każdą chwilą. Pot gęstymi kroplami osiadł mi na czole. Nie chcąc się męczyć, szedłem ociężałym krokiem, leniwie wlokąc za sobą karabin.

Nagle doszedł mnie z oddali słaby krzyk. Jakiś człowiek wzywał widocznie pomocy.

Na myśl przyszedł mi O'Coonel. Nie zwlekając chwili, zawróciłem z miejsca i począłem biec ostro w kierunku głosu.

W kilka chwil znalazłem się na polanie i oczom moim przedstawił się straszny widok:

Dawid O'Coonel stał przed drzewem, trzymając oburącz łeb potwornego boa-dusiciele, który pierścieniami swego wspaniałego ciała owinał go kilkakrotnie, grożąc uduszeniem i zmiżdżeniem kości.

Twarz mego przyjaciela przybrała już zielony odcień, a głos zmienił się w rżenie przedśmiertne. Nie było chwili do stracenia. Wyciągnętym z pochwy kordelasem począłem rzezać szyję węża.

Po kilku mocnych pociągnięciach łeb odpadł, a potworne cielsko, rozluźnwszy swe sploty, miękko osunęło się na ziemię.

O'Coonel chwał się na nogach jak pijany.

W pół godziny po tej przygodzie odzyskaliśmy swój zwykły humor. Wtedy to do głowy przyszedł mi pomysł, który w pierwszej chwili wydał się nam obu zachwycającym. Zostawiwszy ciało zabitego węża pod opieką O'Coonela, udałem się szybkim krokiem do Diamara-putra, ażeby sprowadzić kilku Hindusów.

Okoliczności same się tak dla nas pomyslnie układały, że w kilka godzin później martwy boa z przymocowanym naprędcie łbem znajdował się w mojej sypialni obok łóżka żony, a ja wraz z Dawidem siedzieliśmy na werandzie, czekając cierpliwie na powrót Daisy z miasta.

Po jakimś czasie zjawiła się Daisy roześmiana i różowa, potrząsając zdaleka paczką gazet i listów.

— Wyobraź sobie — rzekła, zwracając się do mnie — otrzymałam trzy listy jednocześnie: od matki, od ojca i od brata! Będę miała dużo do czytania.

Mówiąc to, rzuciła mi paczkę gazet na kolana, sama z listami w rękę zniknęła za drzwiami sypialni.

Spojrzałem porozumiewawczo na Dawida i poczęliśmy pilnie nasłuchiwać.

W samej rzeczy oczekiwany przez nas okrzyk przestrachu rozległ się za drzwiami.

Roześmialiśmy się głośno. Kawał się udał.

Tymczasem rozległ się drugi okrzyk przestrachu, a potem jęk tak straszny, że śmiech zamarł na naszych

ustach i siedzieliśmy jak sparaliżowani.

Dawid O'Coonel skoczył pierwszy i otworzył drzwi na oścież.

Daisy, ukochana, słodka Daisy wyla się na podłodze sypialni w śmiertelnych uściskach olbrzymiego boa.

Skamieniałem.

Mysł, że martwy boa pomimo odciętej głowy mógł ożyć, wydała mi się tak niedorzeczna i potworna, że straciłem zdolność ruchów.

Tymczasem Dawid O'Coonel jednym rzutem oka objął położenie.

Zakławszy brzydko, wyrwał z kieszeni rewolwer i sześciokrotnie wypalił prosto w łeb potwornej bestji. A kiedy rozluźnione sploty opadły, porwałem swą Daisy w ramiona i uniosłem do góry.

Twarz jej była biała jak płótno. Usta skrzywione bólem.

Żyła jednak. Wezwany czempredzej doktor z pobliskiego fortu kolonialnego stwierdził pięć złamanych żeber i pęknięty obojczyk. W każdym razie zapewnił mnie, że niebezpieczeństwa niema.

Ale skąd się wziął ten żywy boa? Otóż olbrzymie węże mają zwyczaj żyć parami. Samica boa, szukając swego zabitego małżonka, kierowana przedziwnym węchem, przyczołgała się ze skraju dżungli do naszego domku i wślizgnęła się przez okno do sypialni. Z chwilą zaś, kiedy moja ukochana Daisy nadeszła, rozwścieczony wąż rzucił się na nią. W trzy tygodnie po tej strasznej przygodzie Dawid O'Coonel, żegnając mnie, rzekł:

— Skwitowaliśmy się, mój stary! Tyś uratował mnie, ja twoją żonę. W każdym razie na przyszłość nie róbmy głupich żartów!

Aleksander  
Junosza-Olszakowski.



Wyrwał z kieszeni rewolwer i sześciokrotnie wypalił w łeb potwornej bestji.

## Wszecchświatoowa Komunja św. dzieci w dzień Wniebowzięcia

*Kongregacja Świętych Sakramentów w Rzymie dla upamiętnienia dwudziestopięcioletnia encykliki Piusa X o wczesnym prystępowaniu dzieci do Stołu Pańskiego, wyznaczyła na dzień 15 sierpnia b.r., t.j. na święto Wniebowzięcia Matki Bożej powszechną Komunję św. dzieci na całym świecie. W tym dniu tak uroczystym i tak pięknym, kiedy kościoły przepelnia się zapachem siół, sniesionych do poświecenia, wnieście się ku Bogu najmilisza Mu woń serc najczystszych wśród czystych — woń serc dziecięcych.*

*Z tą Komunją św. dzieci stłaczmy i nasze Komunje św., aby ta Komunja św. stała się Komunją czyli zespoleniem — bo takie jest znaczenie tego wyrazu — dzieci i dorosłych a zwłaszcza dzieci i ich rodziców z Chrystusem.*

Sekretarz Kongregacji św. Sakramentów, Ks. Biskup Jorio, pisząc w dzienniku watykańskim o tem zarządzeniu, wyjaśnił znaczenie encykliki Piusa X i jej wprowadzenie w życie. To wprowadzenie w życie natrafiało na różne trudności z powodu niedostatecznego zrozumienia ducha encykliki. Ojciec św. Pius X żądał w niej od

dzieci, które miano dopuścić do Stołu Pańskiego, dwóch zasadniczych warunków:

1. dojsćia do takiego rozwoju umysłowego, w którym dziecko zaczyna kierować się już rozumem,
2. znajomości prawd wiary.

Jeżeli idzie o pierwszy warunek, to rozstrzygającym nie jest tu ukończenie siódmego roku życia. Te początki bowiem używania rozumu w pewnych warunkach sprzyjających, czy w uzdolnieniu czy przez wpływ otoczenia, mogą się objawić nawet wcześniej, a w mniej sprzyjających — później. Mogą więc w takich pomyślnych warunkach przyjąć Ciało Pańskie dzieci mające mniej niż 7 lat.

Drugiego warunku nie można brać w całem, pełnem jego znaczeniu.

Dla lepszego wyjaśnienia znaczenia tego drugiego warunku Ks. Biskup Jorio przypomina, czego encyklika w zakresie znajomości prawd wiary żąda od dzieci dopuszczonych do Stołu Pańskiego. Są to następujące prawdy:

1. Bóg nagradza dobrych, a karze złych.
2. Bóg jest jeden w trzech osobach.
3. Druga Osoba Boska t. j. Jezus Chrystus jako człowiek narodził się z Marji Panny, został umęczony, umarł i pogrzebiony zmartwychwstał.

Pozatem i to z oczywistych przyczyn dziecko musi umieć się wypowiadać, mieć pewne pojęcia o sakramencie Bierzmowania a przede wszystkim wierzyć, że Jezus Chrystus, Syn Boży, nasz Odkupiciel i nasz Sędzia, jest rzeczywiście obecny pod postacią konsekrowanej Hostji.

Po dopuszczeniu dziecka do pierwszej Komunji św. nie można jednak następnie poprzestać na tej tylko znajomości prawd wiary, ale trzeba je stopniowo rozszerzać i pogłębiać odpowiednio do rozwoju dziecka, bo skarb wiary jest skarbem życia.

Wobec tego nie mają już dostatecznego uzasadnienia ustawiczne skargi, że dzieci nie rozumieją, nie mają dostatecznych wiadomości, że są roztargnione. Do pełni wiedzy i rozumienia prawd wiary nie dochodzi przecież bardzo wielu dorosłych, a dzieci mają zato wiarę tak pogodną, tak czystą, tak gorącą i tak przenikliwą, że mogą nieraz zawstydić starszych. Niechże więc dzieci mogą się zbliżyć do Jezusa więcej dla swojej niewinności niż dla swojej wiedzy.

Oczywista, że dopuszczenie dziecka do pierwszej Komunji św. musi być zależne od uznania duszpastera, a nie od uznania rodziców czy innych osób.

## Z życia katolickiego

**Wezwanie Ojca św. do pokoju Chrystusowego.** W Watykanie odbyła się uroczystość odczytania dekretu o bohaterstwie cnót Justyna de Jacobis ze zgromadzenia Księży Misjonarzy (Lazarystów), pierwszego wikariusza apostołskiego Abisynji. Gdy między Italją i Abisynją gromadzą się ciężkie chmury nieporozumienia — mówił Papież — wciąż mamy nadzieję i nie tracimy wiary w pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym, będąc pewni, że nie zdarzy się nic, coby nie było zgodne z prawdą, sprawiedliwością i miłosierdziem.

**Pięćdziesięciolecie Seminarjum Polskiego w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych** zwraca na siebie uwagę całego wychodźstwa amerykańskiego i Polski. Zakład ten założony początkowo w Detroit został przeszło 20 lat temu przeniesiony do Orchard Lake, w diecezji Michigan. Niestety wobec powszechnego kryzysu stan finansowy uczelni jest obecnie bardzo ciężki. Przez zakład ten w ciągu 50 lat przeszło 11 tysięcy wychowanków, którzy potem zajęli czołowe miejsca wśród wychodźstwa polskiego. Seminarjum to bowiem kształci zarówno świeckich jak duchownych. Samych kapłanów wyszło stamtąd 1030. Zakład w starym parku składa się z szeregu pawilonów, gdzie mieszczą się sale szkolne i mieszkania profesorów, sale gimnastyczne i sportowe, kąpiele i pracownie. Rektorem Seminarjum jest ks. prałat dr. Kłowo.

Z powodu tego jubileuszu składa Redakcja Przewodnika Katolickiego tej zasłużonej uczelni wyrazy hołdu i najszersze życzenia przetrwania dla dobra narodu.

**Kapłańskie rodzeństwo.** W Cambrai (czyt. Kambre) we Francji odbyła się niedawno rzadka uroczystość religijna. Nowo-wyświęcony kapłan, ks. Marek Dailliez



Chrystus błogosławiący Wrześni i dzieciom wrzesińskim. Projekt witrażu (obrazu z szybek kolorowych) wykonany przez artystę-malarza Marjana Turwida dla starożytnej Fary we Wrześni (Wlkp.) na pamiątkę pruskiego prześladowania dzieci wrzesińskich za pacierz polski.

(czyt. Dajje) odprawił swą prymicję. Równocześnie trzech jego bracia rodzeni, również kapłani, odprawiłi Msze św. przy innych ołtarzach tegoż kościoła. Prymicjant odprawił Mszę św. w asyście rodzonego brata Franciszka i krewnego, tudzież ks. Michała Bar, również kuzyna.

**Nowe sposoby bolszewickiej propagandy zagranicą.** Urzędowo zagraniczne oddziały Kominternu (Komunistycznej Międzynarodówki) mają być zwinięte. Partje komunistyczne zagranicą mają pogodzić się z partjami lewicowymi i zaprzestać propagandy. Natomiast tę samą propagandę powierzono t. zw. Międzynarodówce Zawodowej (Profintern) oraz Stowarzyszeniom Przyjaciół Rosji Sowieckiej, jako organizacjom najbardziej do tych zadań dostosowanym. To samo zadanie powierzono również maońskiej organizacji znanej pod nazwą Liga Praw człowieka.

**Revolucja przez szkołę.** W miejscowościach we Francji, gdzie socjaliści i komuniści objęli władzę w samorządach, wyzyskują oni nawet uroczystość rozdawania nagród w szkołach powszechnych dla propagandy rewolucyjnej. Tak np. w rejonie Pas-de-Calais komuniści, reprezentujący władze miejskie, przewodniczyli uroczystości rozdawania nagród uczniom szkół powszechnych, wygłaszając przytem mowy, w których wystawiane były troski rządu sowieckiego o młodzież. Mówcy ci straszili młodzież faszyzmem, nędzą, głodem, możliwą wojną, bezrobociem oraz nawoływali do spędzania wakacji w sposób „laicki”, czyli bezbożny, ostrzegając przed wpływem księdza, a zalecając jako doradcę i opiekuna-nauczyciela socjalistę lub komunistę.

Zjazd chórów kościelnych odbędzie się w Kaźmierzu, pow. Szamotuły, w niedzielę 18 sierpnia.

# JAK CIEN...

Powieść

5)

Skierowali się ku domowi w milczeniu. Prokurator nagle przystanął, obejrzał się.

— Panie — skinął na Strzelczaka — proszę zabezpieczyć dom i ogród przed najściem natrętów — wskazał na wał ciekawych, coraz bardziej gęstniejący naokoło ogrodzenia — a potem proszę do nas przyjść.

Iksinowski komendant pośpieszył spełnić rozkaz — wzrok prokuratora padł nagle na stojącego na uboczu Stefana.

— Kto pan jest? co pan tu robi? — zapytał, marszcząc brwi.

— Wezwano mnie.

— Kto pana wezwał?

Radlicz się zawahał: powiedzieć prawdę... czy wykręcić się wezwaniem policji?... Ale prawda nie da się ukryć... kłamstwo może pociągnąć bardzo przykre następstwa, i dla niego i dla Dory.

— Przez panią Skawinową — podał kartkę.

Komisarz wziął ją, przeczytał i bez słowa schował do teki.

— Pan będzie łaskaw poczekać w ogrodzie... Wezwiemy go, jak będzie gdzie potrzebny...

Wszyscy czterej znikli we wnętrzu willi.

Stefan postął chwilę, poczem wolnym krokiem okrążył dom i odnalazłszy ławkę w świerkowej altanie, rzucił się na nią i spuściwszy głowę na piersi, trwał w bezruchu.

W gabinecie, do którego weszli prokurator Zawisza, komisarz Orliński i sędzia śledczy Tomczak wraz z sekretarzem, przez chwilę panowało milczenie.

Sekretarz rozkładał na biurku papiery, prokurator patrzył przez okno, komisarz przeglądał notatki. Wszedł Strzelczak.

— Telefonował pan, że popełniono zbrodnię — jaką zbrodnię?

— Liński zamordował męża swojej siostrzenicy, Skawina.

— Liński, to właściciel tej willi?

— Tak jest.

— Kto pana o zabójstwie zawiadomił? Proszę opowiedzieć wszystko od początku.

Iksinowski komendant zdał szczegółową relację, sekretarz pilnie notował, prokurator słuchał ze zmarszczoną brwią.

— Więc tam na polanie nic pan nie znalazł?

— Nic... ciemno było... śpieszyłem się zameldować władzy...

— Gdzie trup?

— Trupa niema.

Prokurator skoczył.

— Ale jeżeli trupa niema, to skąd wiadomo, że Liński zabił Skawina, a nie odwrotnie?

— Widzieli go, panie prokuratorze.

— Jak zabijał?

— Nie, jak uciekał.

— Kto go widział?

— Dużo ludzi: przedewszystkiem państwo Wilczyńscy, którzy mieszkają prawie na końcu drogi... Wyjechał z lasu

dróżką z prawej strony... nawet jechał dosyć wolno, a że księżyc świecił...

— Kto wypytywał państwa Wilczyńskich?

— Ja.

— Która mogła być godzina, jak Liński przejeżdżał?

— Około dwunastej.

— Państwo Wilczyńscy tak późno spać chodzą?

— To wyjątkowo tego dnia... pan Wilczyński miał atak kamieni żółciowych i żona przy nim siedziała.

— Ależ ten Liński to warjał! Po zabójstwie tak się stawiać na oczy! Mógł przecież z lasu wyjechać inną stroną!

— I nie tylko, proszę pana prokuratora — zawołał Strzelczak — ale przez miasto jechał z takim hałasem, że masę ludzi go widziało!

Zawisza przez chwilę palił w milczeniu, nareszcie zapytał:

— I powiadasz pan, że trupa niema?

— Niema.

— Czy są jakie poszlaki?...

— Świadczenie mówią, że Liński wioził na motocyklu wielki, wypchany worek.

Pomimo zawodowego otrząskania z najrozmaitszymi okropnościami, prokurator się wzdrzynał.

— Potwór! — mruknął.

— Ludzie już dawno mówili, że był nienormalny... że z Bolszewji takim wrócił...

Zawisza zwrócił się do Tomczaka.

— Panie sędzio, zechce pan zbadać teren zbrodni, przeszukać dokładnie... może pan jednak znajdzie jakieś ślady... poszlaki... Trzeba zrobić szkic miejsca zbrodni...

Sędzia wyszedł, zabierając ze sobą sekretarza.

— Panie komisarzy, trzeba rozesłać telefonogramy do wszystkich stacyj... do wszystkich posterunków policyjnych w rejonie... Myślę, że schwytanie zabójcy nie będzie trudnym przy tak niesłychanie podpadającym wyglądzie.

— Pewnie — mruknął komisarz i wyszedł, a prokurator zwrócił się do Strzelczaka:

— Zbadamy domowników... pan będzie protokołował zeznania... proszę wszystkich sprowadzić do pokoju obok i wpuszczać kolejno.

— Czy i panią Skawinową też? — zapytał iksinowski komendant.

Prokurator się zawahał.

— Tak... naturalnie... ją też, ale nie zaraz... zostawimy ją na koniec.

Policjant wyszedł, wrócił po chwili.

— Czeka ją, panie prokuratorze.

— Zaczniemy od tego stróża, który pana zzywał.

Wprowadzono Cieślaka, trzymającego się jeszcze bardziej pochyło, jakby się chciał na ziemię rzucić. Na twarzy jego malowały się strach i ogłupienie.

— Jak się nazywacie? — zapytał prokurator.

— Walenty Cieślak.

— Dawno u pana Lińskiego służyłcie?

— Trzeci rok.

— Jakie są wasze obowiązki tutaj?

— A no, za stróża jestem i w ogrodzie robię.

— To wyście pana Lińskiego wypuszczali wczoraj na wieczór?

— Ja.

— Opowiedzcie, jak to było.

— A no, poszedłem do kuchni na kolacyjom, a tu — słyszę — pan woła. Wyszedłem, a pan mówi: — Walenty, otwórz bramę od podwyrza, a potem zamknij. — Pan się ciągiem złodziei bojał i okrutnie pilnował, żeby zamykać...

— I tego wieczoru też?

— A ino. I — ara panowie wsiedli na maszynę i pojechali, a ja bramę zamknąłem i poszedłem kolacyjom kończyć.

— A czy pan mówił, o której wróci?

— Mówił, że najpóźniej za dwie godziny.

— I kazał na siebie czekać?

— Kazał. Mówił: — Walenty, nie kładź się spać, musisz bramę otworzyć, jak tylko sygnał usłyszysz.

— A czy się nie zdarzało, że pomimo takich zapowiadań pan Liński wrócił dużo później?

— Czasem się zdarzyło... ale nigdy tak bardzo się nie spóźnił, jak tera. Raz maszyna się na drodze popsula, a drugim razem chłopaków, co kamieniami w niego rzucali, pobił i miał z policyjnym przygodę.

— Więc pan Liński był gwałtowny? czy często miał awantury?

Chłop się w głowę podrapał.

— Awanturów takich to nie miał, ale po pysku to o byle co dawał... ino że mu potem żal było i zawsze ludziom wynadgrodził... to i pretensyj do niego nie mieli...

Prokurator pomyślał: Niepohamowany temperament... unosił się o byle co... a głośno dodał:

— No, mówcie dalej, co wiecie.

— Kiej już nic nie wiem, proszę wielmożnego pana.

— No, a kto tamtej nocy otwierał temu panu, co przyjechał?

— Juści ja.

— Opowiedzcie, jak to było.

— A no, spałem już...

— Gdzie wy w nocy sypiacie?

— Przy bramie, od frontu je taka stróżówka.

— Aha. No, mówcie dalej.

— Więc się już spać kładł — narobi się człowiek bez cały dzień... bo to i drzewa trza narabać i w ogrodzie kopać i co tam jeszcze... więc się układał i śpię. Aż tu dzwonek od bramy! Obudziłem się, ale się nie rucham: a może mi się aby śniło? Ale nie, znowu dzwonią. Więc się z pościeli zewłókł i do bramy idę. Patrę: taksówka z kolei...

— A skąd wy wiecie, że z kolei?

— Abo to ja siofera nie znam? Ta-ki żydek, Kaliski... wszystkich państwa z kolei przywozi...

— Aha... aha... no, mówcie dalej.

— A przy taksówce stał taki pan wysoki z brodą, w okularach i powiada do mnie: — Tu mieszka pan Liński? — A ja powiadam: — Abo co?

— Ostrożni jesteście, to dobrze — zauważył prokurator.

Uradowany pochwałą chłop ciągnął dalej:

— Bo i pewnie... co będę byle komu opowiadał... Więc mówię: — A naco to panu? — A on powiada: — Ja tu do mojej żony przyjechałem, co u wuja mieszka, u pana Lińskiego... — Więc ja powiadam: — Niech pan tu zaczeka, a ja się pójde pani zapytać.

— Cóż on na to?

— Bardzo się złościł i krzyczał, ale ja nic. Poszedłem na górę do pani i zakucałem. A pani się bardzo wystraszyła i powiada: — Kto tam? — Aż jej się głos trząsał...

— Trząsał się, powiadacie? hm, hm...

— Bo i pewnie, proszę wielmożnego pana prokuratora, jak tak w nocy kobitę obudzić... tak zagnęła... takie młode to i mgłe...

— No mówcie, mówcie.

— Więc ja powiadam: — Proszę pani, przyjechał taki z brodą i w okularach i powiada, że to panin mąż. Puścić go czy nie? — A ona nic nie mówiła, długo, długo nic nie mówiła, aż myślałem, że się napowrót pospała i chciałem znowuż pukać, a ona naraz powiada: puścić. Więc poszed i wziołem kuferek i zaprowadziłem tego pana na górę i obudziłem Magdę i powiedziłem, żeby spanie narychtowała i poszedem nazad do stróżówki spać.

Skończył i stał zgarbiony, z wyciągniętą naprzód głową, gapiowato w prokuratora wpatrzony. Ten skinął mu ręką.

— Dobrze, możecie odejść...

Cieślak wyszedł, oglądając się niespokojnie.

— Zanotowane? — zapytał Strzelczaka Zawisza.

— Zanotowane.

— Dawać następnego.

Policjant poszedł i wprowadził ową brzydką dziewczynę, która w nocy tak kurczowo trzymała się kolan gospodyni. Strach jej widać nie minął, bo oczy miała zupełnie błędne. Zatrzymała się przy drzwiach i kurczowo pochwytywszy futrynę, zaczęła piskliwym głosem zawodzić:

— O Jezu! o Jezu!

— Cichaj głupia! — rozległ się za drzwiami karcący kobiecy głos. — Jak się będziesz tak darła, to cię wielmożny „prekurator“ do „kreminatu“ wsadzi.

— Nie straszcie jej... i tak ledwie żyje — uśmiechnął się Zawisza i podszedłszy do dygocącej dziewczyny, łagodnie ją po ramieniu poklepał.

— No, nie bój się, nie bój się... nikt ci krzywdy nie zrobi... Odpowiadaj śmiało i zaraz będziesz mogła iść do kuchni.

Uspokojona jego łagodnym głosem, puściła futrynę i postąpiła krok naprzód.

— Jak się nazywasz?

Dopiero po drugim zapytaniu wyjąkała ze spuszczoną głową:

— Magda Wróbleska.

— A co tu robisz? Jaką masz robotę?

— Przy pani gospodyni jezdem...

— Aha, aha... a tej nocy, co ten obcy pan przyjechał, ty mu pościel zanośiłaś?

Kiwnęła głową.

— Opowiedz jak to było... jakieś weszła, co widziałaś.

Nie zrozumiała pytania.

— Co pani robiła, co ten pan robił? — pytał dalej.

— Pani siedziała na łóżku i oczy miała takie jakby szklane... Jakem się spytała, czy co nie potrza, bo mi się wydało, że chora, to nic nie odpowiedziała.

— A ten pan?

— On stał na środku pokoju i patrzył na panią. A takie miał paskudne oczy (dziewczyna się zatrzęsła, twarz jej wyrażała szczerą wstręt i przerażenie)... bez szkła mu te ślipia świeciły, jak wilkowi... a jakem się znowu zapytała, to się do mnie obrócił i powiedział: Nic nie trzeba, nic, pani zdrowa, to tylko tak z radości, że mąż przyjechał... i zaczął się śmiać, ale paskudnie, oj! jak paskudnie!

Zawisza słuchał ze zmarszczoną brwią.

— A potem? — zapytał.

— A potem to już nic... zasnęłam na kanapce pod oknem i poszłam.

Patrzył na nią przez chwilę; miał ochotę o wiele, wiele jeszcze rzeczy zapytać... ale ta gapiowata gęba... te bezdennie bezmyślne oczy!... Machnął ręką i odprawił ją.

Zwrócił się do Strzelczaka.

— Dużo tam tego jeszcze jest?

— Już tylko gospodyni, Olczakowa.

— Dawajcie!

Wtoczyła się okrągła kobiecina w chustce na głowie, kosmyki szpakowatych włosów spadały na pulchne policzki, księżycowo okrągła twarz nosiła wybitny wyraz poczucia własnej godności, ale w małych burch oczkach migotał wielki niepokój.

Prokurator otaksował ją jednym rzutem oka.

— Teraz my ze sobą pomówimy, pani... pani...

Dygnęła.

— Olczakowa, do usług.

— Ślicznie — pani Olczakowa. Ale niechże pani siada, będziemy długo rozmawiać, napewno się od pani dużo ciekawych rzeczy dowiem.

Zaczerwieniła się z radości, rzuciła dokoła dumne spojrzenia. Sam „wielmożny prokurator“ prosił ją siedzieć! rozsiadła się, szeroko rozkładając spódnice, założyła ręce na podolku i czekała.

— Dawno pani Olczakowa tu służy?

— Na święty Michał będzie dziesięć lat.

— Niech mi pani powie, co to za człowiek był pan Liński.

— Niezgorszy... całkiem niezgorszy... aby mu pod rękę nie podchodzić, kiedy się złościł...

— A złościł się często?

— Ee nie, czasem i tydzień przeszedł i dwa i był całkiem spokojny. Najgorsze było to, że nigdy nie wiadomo było, o co wybuchnie.

— Tak, rzeczywiście. Z takim człowiekiem to ciężko... ale niech mi pani Olczakowa powie, czy były takie powody, o których napewno było wiadomo, że go rozgniewają.

Baba odpowiedziała bez wahania.

— Były. Jak tylko kto o Rossiji mówił, jak po terazniejszemu się mówi o Bolszewji... to zara od przytomności odchodził. Nic dziwnego... wielmożny pan prokurator pewnie słyszał...

Skinął głową.

— Słyszałem.

Zastanawiał się chwilę, a potem nagle zapytał:

— Jak dawno tu bawi pani Skawinowa?

— W kwietniu przyjechała.

— Jakie jest jej pokrewieństwo z panem Lińskim?

— To jest córka jego rodzonej siostry.

— Jak dawno pan Liński się tu wprowadził?

— Na jesieni będzie dwanaście lat.

— A przedtem gdzie mieszkał?

Baba zniżyła głos.

— Powiadają ludzie, że był w szpitalu... Ja tam nie wiem, ale tak powiadają. Że był na wojnie bolszewickiej, że go bolszewiki złapały do niewoli (zaczęła mówić prawie szeptem), że go tam strasznie męczyli... jakoś się wy dostał, czy sam uciekł, czy go przyjaciele wydostali, to już nie wiem... a potem, gadają ludzie, że prawie rok w szpitalu przesiedział.

Prokurator chwilę milczał. Potem zapytał:

— Czy pan Liński był bogaty?

— Ooo bogaty! pieniędzy miał jak lodu... Jak tylko mu potrzeba było, karteczkę do banku pisał i poczta wyplacała mu, ile chciał.

— Pani Olczakowa tak wszystko wie, to może będzie wiedziała też, skąd miał taki duży majątek. Czy to po rodzicach? Czy się dorobił?

— Pewnie że wiem. Jak się dziesięć lat u kogoś służy i w chorobie go się dogląda i ciągle się z nim jest, to choćby człowiek nie chciał, wszystko mu powoli do uszów wpadnie. Po rodzicach to pan Liński mało co dostał — tyle co nic. Stary pan Liński zostawił folwark Sielińce — nawet podobno i ładny, ale ziemi uprząść nie pozwolił, i cały najmłodszemu synowi zapisał, a dwaj starsi to tylko spłatę dostali, niedużą...

— Więc skąd?...

— Stryja mieli bogatego... ludzie mówili, a to, że w Rosji majątek zrobił, a to, że na loterii wygrał i cały majątek bratankom zapisał.

— A matce pani Skawinowej nic?

Baba potrząsnęła głową, zniżyła głos do szeptu:

— Nic... cała familija się na nią pogniewała, że nie tak zamąż poszła, jak oni chcieli...

— A ten stryj dawno umarł?

— Jak pan Liński z tej Bolszewji powrócił, to zara dziedziczył.

— Aha. No, a teraz pomówmy o pani Skawinowej. Co pani Olczakowa o niej myśli?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# NARZECZONE — DO BNINA

(Sprawy kobiece)

sze nawet druchny pod swoim dachem ugościć. A może inne diecezje zachęca się przykładem poznańskim i stworzą dla swoich dziewcząt szkołę podobną?

*Zofja Karczevska.*

Zapytania w sprawie kursów (ze znaczkami), można wysyłać pod adresem: **Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Poznań, Plac Działowy 6.**

Rodzice młodych dziewcząt powinni zainteresować się kursem i wysłać swoje córki do Bnina. Koszt niewielki. Za cały miesiąc pobytu wraz z nauką płaci się zaledwie 40 zł! Na kurs mogą pojechać narzeczone dziewczęta już zaręczone, lecz także te, które narzeczonej jeszcze nie mają. Im prędzej dowiedzą się o wielu ważnych sprawach życiowych, tem lepiej, gdyż będą mogły należycie przemyśleć to, czego dowiedzą się z wykładów i ćwiczeń praktycznych.



Na wzgórzu, nad brzegiem bnińskiego jeziora (pod Poznaniem) stoi wielki, murowany, jasny dom. Białe jego ściany odbijają żywo od zieleni rozległego parku. Słoneczny ten dom jest dumą Kat. Stow. Młodz. Żeńskiej. Zajrzyjmy do jego środka.

Wnętrze bardzo starannie wykonane. Każdy szczegół tak pomyślany, by dziewczętom było wygodnie i dobrze. Na parterze jest więc wielka świetlica-jadalnia, obok niej nowoczesnie urządzona kuchnia, w której druchny królują. Oprócz tego są jeszcze na parterze pokoje gościnne i łazienki, w których wykapać można się za 20 groszy. Cały dom posiada centralne ogrzewanie a więc ciepło jest w każdym kącie. Po wygodnych schodach wchodzimy na piętro. Przez otwarte drzwi widzimy przeszliczne sypialnie. W głębi stoją szeregi równych białych łóżek, zasłanych pasiastymi tkaninami ludowymi. Pod ścianami białe szafki. Do wnętrza wpadają snopy promieni słonecznych, przez okna zagląda zielen parkowa i naraz — ogromna jakaś radość wstępuje do serca. Na usta tłoczą się wprost słowa: „Jak tu ładnie!”

Już od jesieni ubiegłego roku wre praca w bnińskim domu. Odbywają się tu przeróżne kursy, rekolekcje zamknięte i t. d. Najgłośniejszą jednak było o kursie dla „narzeczonych”, który urządziło Stowarzyszenie w grudniu 34 r. Kurs udał się nadspodziewanie dobrze. Zjechały się dziewczęta z różnych okolic Wielkopolski, przeważnie córki rolników.

Zadaniem kursu było przygotowanie dziewcząt do małżeństwa, uświadomienie o roli żony i matki, tem bardziej, że dziś tak brak kobietom zrozumienia ich zadań i posłannictwa. Stąd tyle nieszczęśliwych małżeństw i niezadowolonych w nowozałożonych rodzinach.

Trzeba temu zapobiec! Na pierwszym kursie grudniowym dowiedziały się uczestniczki wiele ciekawych rzeczy o sakramencie małżeństwa, o jego znaczeniu społecznym, o roli rodziny w państwie. Mówiono też o praktycznym urządzeniu domu, o należytem zorganizowaniu pracy domowej, higienie osobistej kobiety i higienie dziecka; o tem jak należy przygotować swoją wyprawę; co jest warunkiem zgody małżeńskiej i podstawą szczęścia rodziny... Wszystkie te sprawy omawiały osoby doświadczone życiowo, więc ich rady były szczególnie wartościowe i pouczające.

Po każdym wykładzie odbywała się dyskusja, w której uczestniczki prosiły

o wyjaśnienie spraw wątpliwych i wypowiadały swój pogląd na niektóre zagadnienia. W czasie tych pogawędek nietrudno można było zauważyć, że szereg — niejednokrotnie ważnych życiowo — spraw był dla nich nowością, że nie rozmawiały jeszcze o tem nigdy.

Oprócz wykładów, które wypełniły popołudnia, uczestniczki korzystały z ćwiczeń praktycznych z zakresu gotowania, pieczenia ciast, robót ręcznych, sprzątania i pielęgnowania niemowląt. Nauka gotowania odbywała się pod okiem fachowej instruktorki, a o pielęgnowaniu dziecka mówiła lekarzka, dojeżdżająca w tym celu z Poznania.

Po rozważeniu wielu ciekawych spraw odbyły się trzydniowe rekolekcje zamknięte. Nauk słuchano w kaplicy, znajdującej się na pierwszym piętrze „jasnego” domu. Na samotnem wzgórzu, zdala od gwaru, w ciszy niezmaconej, padały słowa księdza - rekolektanta, przenikając ze szczególną mocą do serc.

Na zakończenie kursu zaroilo się bnińskie „obejście” od gości. Podjęmowały ich druchny gościnnie, po staropolsku w swojej siedzibie.

Uroczystość zaszczycił J. E. Ks. Prymas Hlond, który przyjechał, by pobłogosławić uczestniczkom kursu i podkreślić, że podniesienie rodziny polskiej pod względem moralnym powinno być pierwszą troską społeczeństwa.

Dom KSMŻ w Bninie powinien się stać „oczkiem w głowie” polskich katolików. Potrzebuje on bowiem ciągle nowych nakładów finansowych, potrzebuje uzupełnień i funduszków, by mógł najbardziej

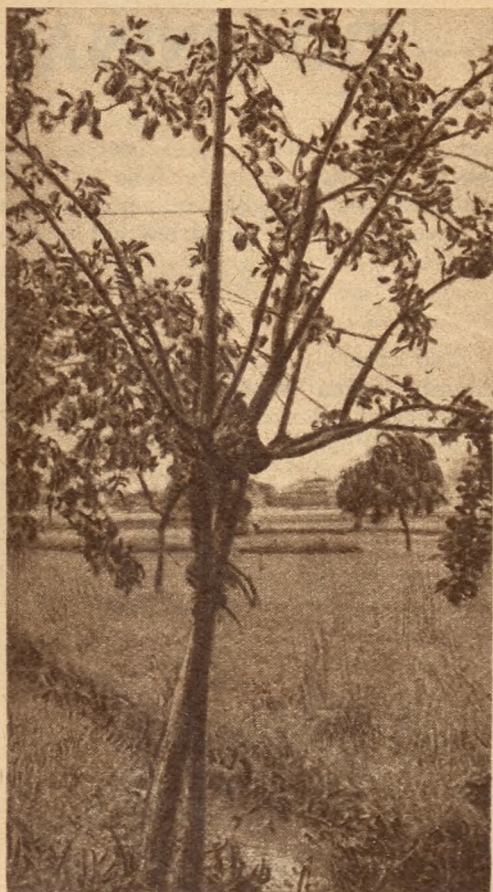


Jasny dom na wzgórzu.

W owalu: Uroczystość zaszczycił J. E. Ks. Prymas.



Uczestniczki I. kursu.



## Rolnictwo wielkopolskie wobec nowego programu rolniczego

Niedawno temu Minister Rol. i Ref. Rol. Raczyński przyjął delegatów Wielkop. Tow. Kółek Rolniczych z p. prez. Zenkterem na czele, którzy przedstawili p. Ministrowi żądania zorganizowanego rolnictwa w odniesieniu do nowego programu rolniczego, wręczając odpowiedni memoriał t. zn. pismo z żądaniami.

Delegacja ta podkreśliła, że ziemie zachodnie są w szczególności nastawione na zboże, czego dowodem jest fakt, że wywóz z Pomorza i Wielkopolski w stosunku do wywozu z całej Polski wynosił procentowo w życie 72%, jęczmieniu 58%, pszenicy 31%, mące 84%.

Nowe wytyczne polityki rolniczej, polegające na popieraniu kierunku hodowlanego a nie zbożowego, wprowadzone po żniwach bez żadnych uzupełnień, mają za skutek niższą cenę zbóż a straty wynikłe stąd nie znajdują wyrównania we wzroście cen hodowlanych. Rolnictwo uważa ten plan za dobry z tym zastrzeżeniem, że należy go uzupełnić obniżką cen przemysłowych, ciężarów i świadczeń.

Na czas przejściowy rolnictwo domaga się na przeciąg dwóch lat 1) wstrzymania spłat długów przy 2% oprocentowaniu, 2) zachowania interwencji Państw. Zakł. Przem. Zbożowego (pośredniczenia w zakupie zboża), 3) zniesienia procentu od pożyczki zaliczkowej i zastawowej udzielonej rolnikom, by zboża po żniwach nie sprzedawano, 4) wstrzymania egzekucyj w rolnictwie na pewien czas, 5) uregulowania zaległości w opłatach ubezpieczeń społecznych. Uwzględnienie tych punktów dałoby rolnictwu zachodniemu możliwość przestawienia gospodarstwa.

H.

## Dać podporę drzewom owocowym

(Rola i ogród)

Bardzo ważną rzeczą są podpory dla drzew owocowych. Zdarza się, że niejedno piękne drzewo załamie się pod ciężarem owoców. Z tego powodu drzewo nieraz tak ucierni, że nie powróci już nigdy do normalnego swego stanu. Szczególniej w latach, kiedy mało jest owocu trzeba tem więcej zwrócić na to uwagę, żeby te wyjątkowe drzewa, które się obrodziły odpowiednio podeprzeć. Najgorszym niszczycielem jest pod tym względem burza z wichurą i deszczem, które liście i gałęzie drzew przygniatają ku ziemi. Lepiej więc zawczasu coś zaradzić.

Podpora dla drzewa owocowego może być rozmaita. Zależy to w głównej mierze od wielkości drzewa. Młode drzewka, lub słabe, których gałęzie nie są dosyć mocne, aby znieść większy ciężar, należy podeprzeć w sposób następujący: wbija się pal tuż przy pniu drzewa i przywiązuje się go do niego. Należy jednak miejsca w których pal jest bardzo przyciśnięty do pnia

założyć słomą, a żeby się kora drzewa nie ocierała i nie kaleczyła. Pojedyncze zaś gałęzie należy cośkolwiek podnieść i przywiązać je sznurami, przytwierdzonymi do pala.

Starszym drzewom owocowym i tym młodym drzewkom, których nie można podeprzeć od środka drzewa, należy stworzyć podporę od zewnątrz. Jeżeli to możliwe, należy postarać się z lasu o podpory widełkowate, które są do tego najlepsze. Jeżeli to niemożliwe, to można sobie samemu zrobić odpowiednią podporę. Bierze się do tego stosowny pal i na jednym jego końcu przybija się gwoździem łaty, z których jedna jest przytwierdzona poziomo, druga zaś ukośnie. Podporę podsuwa się pod opuszczającą się gałąź i to możliwie tak, aby zwisająca gałąź powróciła do normalnej pozycji. — Rzecz oczywista, że naturalne widłowate podpory leśne są najlepsze, lecz również wyżej opisane, własnoręcznie sporządzone można mieć na kilka lat.

## Parnik z beczki

Bardzo tani parnik z beczki robi się w ten sposób, że bierze się do tego zwykłą, lecz mocną beczkę od smoły lub po innym materiale. Dno słabsze, czyli przeznaczone na górną część, wybija się. W dolnym zaś (mocniejszym) wycina się otwór wielkości rury kominowej. W miejscu tem zakłada się palenisko, złożone z rury i rusztu podpiętego z dołu. Do urządzenia paleniska w beczce bierze się krótką rurę rozszerzoną w trąbę tarczową, przyczem jedną część nituje się do rury paleniskowej, a drugą do dna beczki. Aby woda nie przeciekała, zakłada się przed nitowaniem podkładki tekturowe. Na rurę paleniskową oraz na trąbę tarczową bierze się materiał 5 mm grubi. Rurę paleniskową przedłuża się później zwykłą rurą kominową dla lepszego ciągu powietrza. Górne dno robi się z grubszej



blachy z dwóch części. Dno górne musi być dobrze dopasowane i szczelne.

Ziemniaki do parowania płócze się, wysypuje i zalewa zupełnie wodą. Ogień wznica się w ten sposób, że na założony ruszt daje się trochę słomy lub drzazgi, następnie trochę węgla, poczem zapala się pod rusztem. Do uparowania 75 kg ziemniaków wystarczy 2 kg węgla i nieco drzewa na rozpał. Koszt budowy takiego parnika wynosi 15—20 zł. Natomiast żelazny na tę samą objętość kosztuje około 120 zł. Prócz tego można założyć koła, przyczem

parnik może służyć do wożenia wody lub gnojówki. O bliższe wyjaśnienia można zapytać Redakcję Przewodnika Katolickiego.

A. Ki.

## Konkurs na życiorys społecznego działacza wiejskiego

Zakład Polityki Ekonomicznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie ogłasza konkurs na napisanie życiorysu społecznego działacza wiejskiego.

Zyciorys musi zawierać wiadomości o osobie działacza czyli o jego pochodzeniu, uczeniu się, życiu rodzinnym i pracy codziennej, a także o miejscowościach przebywania oraz o stosunkach w nich panujących i t. p. a wszystko z podaniem czasu, kiedy się to działo. Zyciorys może być własny lub napisany przez świadka, który patrzył zbliska na postępowanie działacza. Pożądane też są życiorysy działaczy społecznych wiejskich z pośród instruktorów i nauczycieli, których działalność była skierowana ku dobru wsi.

Za najlepsze życiorysy napisane przez właścian zostają wyznaczone nagrody: I-sza 250 zł, dwie drugie po 100 zł i dwie trzecie po 50 zł oraz 10 wyróżnień po 20 zł. Za najlepsze życiorysy napisane przez osoby nie z pracy rąk żyjące, nagroda pierwsza wynosić będzie 250 zł, druga 100 zł oraz trzecia 50 zł a poza tem 3 wyróżnienia po 20 zł. Rozmiary życiorysu winny wynosić od 20 do 60 stron pisma. Ter-

min nadsyłania życiorysów upływa z dniem 15. 1. 1936 r. Życiorysy nadsyłać pod adresem: Zakład Polityki Ekonomicznej S. G. G. W. w Warszawie, ul. Hoża 74.

## Odpowiedzi Redakcji

(Tapin). Czy warto uprawiać zioła lekarskie? Należy wpiertw zapewnić sobie zbyt na zioła lekarskie a potem zabrać się do hodowli. W sprawie skupu radzimy zwrócić się do najbliższych aptek. Wyczerpujących informacji udzieli Panu Redakcja „Polskie zioła” w Warszawie, ul. Krucza 42 m. 2. Tam można nabyć książkę za 5 zł Mgr. Biegańskiego p. t. Hodowla ziół lekarskich.

Kukurydza. Kukurydza mało jest jeszcze rozpowszechniona, dlatego nie notowana. 1 centnar podwójny kosztuje 40 zł. Kukurydzę kupują firmy nasienne, jak Szyfter w Poznaniu, ul. Wielka 11 i Otmianowski w Poznaniu, Szkolna 9. — J. Głogowski, Jaworzno. Badań. W sprawie nabycia rośliny badań „berginia crassiflora” prosimy się zwrócić pod adresem: Konstanty Dziewulski, Jankowice, pow. Poznań. — (A. K. Kobryń Legionowo) Żywokost. Żywokost plantuje Sarjusz Zaleski, Chartowo — Poznań. Dziękujemy za uznanie dla naszego pisma.

# Z TYGODNIA: Zatarg z Gdańskiem

## Nowa uchwała

Rada naczelna narodowej partji robotniczej uchwaliła powstrzymać się od udziału w wyborach do sejmu i senatu. Ktoby się ubiegał o miejsce poselskie lub senatorskie, przestaje być członkiem enpeeru. Gdzieniedzie jednak enpeerowcy brali udział w wyborze wysłańców do zgromadzenia okręgowego.

Ludowcy, którzy nie uczestniczą w tych wyborach (chyba wyjątkowo), tłumaczą przez usta byłego posła Langerera, iż oni nie głoszą bojkotu wyborów. Bojkot wyborów byłaby to walka z konstytucją i prawem. Ludowcy jednak nie mogą brać udziału w wyborach, a dłaczego, o tem już pisaliśmy, podając ich uchwały.

Gdy czytamy nazwiska domniemyanych posłów i senatorów, to przychodzimy do wniosku, że „walka” wyborcza rozegra się pomiędzy „politykami” i „biurokratami” z jednej strony, a przedstawicielami życia gospodarczego z drugiej strony.

## Wróżby dla rolnictwa

Wróżby dla naszego rolnictwa nie są dobre. Trudności z wywozem tegorocznym będą większe spowodu dobrych urodzajów w Niemczech, a lepszych w Ameryce Północnej. Być może Rosja podejmie wywóz zbóż. Z drugiej strony Anglja podwyższa cło na jęczmień, a rolnicy duńscy w liczbie 40 tysięcy przybyli do Kopenhagi, stolicy swego państwa, i domagali się od króla, by usunął z organi-

zacji rolniczych polityków. Partje, chcąc dogodzić ludowi, gotowe są podwyższyć cła na ziemiopłody, przywożone do Danji, co ugodzi w żyto polskie i jęczmień. Tak samo we Francji rząd Lavalera musi się liczyć z opozycją rolników, którzy żądają dalszej ochrony celnej.

## Czego chcą rolnicy

Wiceministrowi rolnictwa hr. Raczynskiemu złożyli wysłańcy wielkopolskich Kółek rolniczych pismo, prosząc o obniżenie długów rolniczych i %, o zawieszenie na 2 lata spłat długów, o tańsze przewozy kolejowe, niższe opłaty taryfowe, niżkę cen wyrobów fabrycznych, nabywanych przez rolników, o zmianę umów zbiorowych z pracownikami rolnymi i dalsze ograniczenie ubezpieczeń społecznych. W podaniu rolników czytamy, że od października 1934 roku, to jest od wydania rozporządzeń odłużeniowych położenie na wsi pogorszyło się, bo ceny owsa spadły o 14 %, pszenicy o 18 %, jęczmienia o 25 %, żyta o 40 %.

## Trochę ciężaru ubywa

Ciężary podatkowe o tyle uległy zmianie, że od 1 sierpnia nie będzie pobierany 10 % dodatek do podatku gruntowego, tak zwany „kryzysowy”, wprowadzony w roku 1926, oraz upadnie 10 % dodatek „interwencyjny”, przeznaczony na pokrycie kosztów sztucznego podtrzymania cen zboża (inaczej mówiąc „interwencji”). Ten drugi dodatek był uchwalony na rok i nie będzie przedłużony.

## Zatarg zaostrozony

Senat gdański zlecił wpuszczać bez cła do Gdańska towary zagraniczne (głównie niemieckie), przekreślając w ten sposób nasze zwierzchnictwo nad Gdańskiem w dziedzinie gospodarczej. Senat nie godzi się też na wspólną walutę Gdańska z walutą polską.

## Protest

Dwadzieścia tysięcy Ślązaków protestowało w Cieszynie polskim przeciw przesładowaniu Polaków w Czechosłowacji. Protest ten urządzono w piętnastą rocznicę podziału Śląska na znak, że lud śląski pamięta o krzywdzie, jaką ten podział wyrządził. (Podział zrobiła Rada Ambasadorów w dobie najazdu bolszewików na kraj nasz).

## Ważna umowa kościelna

Po długich wahaniach i rokowaniach Jugosławia zawarła konkordat czyli umowę kościelną ze Stolicą Apostolską. Nieznana jest całkowita treść jego, w każdym razie konkordat ten 1) umacnia katolicyzm w Jugosławji, narażony dotąd na niebezpieczeństwo ze strony prawosławia, które rozszerzać się usiłuje w czysto katolickiej Chorwacji i Słowenji; 2) umacnia państwowość jugosłowiańską.

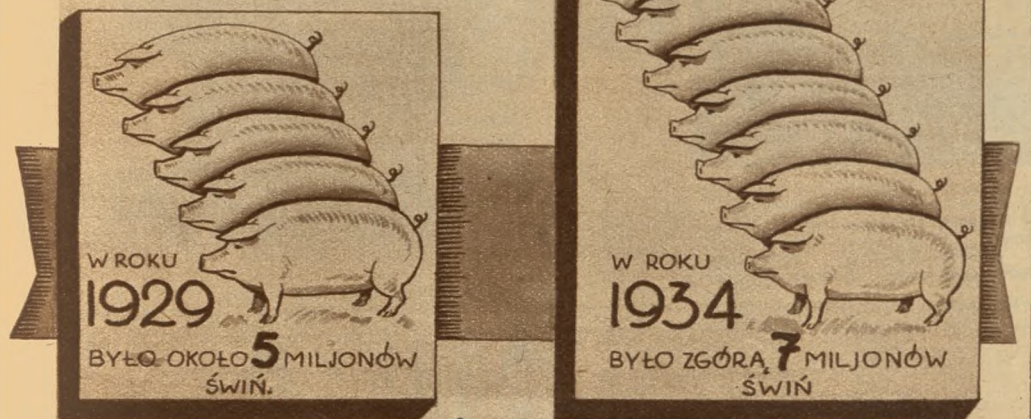
## O pokój nad wielką rzeką

Trudną i nierozwiklaną sprawą jest pokój nad Dunajem. Nad brzegami wielkiej rzeki w środkowej Europie rozsiadły się: Niemcy (Bawaria), Austria, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Rumunja. Pokój na Dunaju to pokój w Austrii, to pokój dla Włoch. Włochy najwięcej mają interesu w tem, aby jakoś wszystkie państwa naddunajskie pogodzić. Po naradach z Francją Mussolini miał świeżo poddać rządowi państw naddunajskich (prócz Niemiec) następujący układ pod rozważenie: każde z czterech państw (bo bez Austrii) zobowiąże się szanować niezależność i netykalność granic Austrii. (Do tego dołączają się Francja i Włochy). Jeżeli jedno z państw złamie układ, inne natychmiast naradzają się, co zrobić. Państwa naddunajskie zobowiążą się nie mieszać w sprawy wewnętrzne sąsiadów (głównie chodzi o Austrię). Państwo, łamiące układ, nie otrzyma pomocy od innych państw, które ten układ podpiszą.

## Chodzi o zwłokę

Zebrała się rada Ligi Narodów, aby ułagodzić zatarg Włoch z Abisynją. Francja i Anglja wymogły na Włochach, aby nie wszczynały wojny, dopóki komisja pojednawcza abisynsko - włoska będzie czynna. Chwilowo komisja, ta złożona z 4 osób, była nieczynna, bo się nie zdołała porozumieć co do wyboru sędzi - rozemcy i co do tego, o czym będzie stanowić!

## HODOWLA ŚWIŃ W POLSCE ZWIĘKSZA SIĘ



Największy wzrost hodowli świń przypada na rok 1931, potem nastąpił gwałtowny spadek: z 7 milj. 300 tysięcy na 5 milj. 850 tys. w r. 1932, a na 5 milj. 753 tys. w r. 1933. Najwięcej świń hodują wieśniacy w Polsce zachodniej — na Pomorzu i Wielkopolsce; tam na 100 wieśniaków przypada 54 sztuki trzody chlewnej, gdy w Małopolsce każda setka wieśniaków hoduje tylko 17 sztuk, w „Królestwie” 100 mieszkańców wsi ma przeciętnie po 31 świń, a na Kresach wschodnich — 28. Hodowlą świń zajmują się głównie drobni i średni rolnicy, na których przypadało w połowie 1934 r. 6 milj. 323 tys. sztuk, gdy na folwarkach 504 tys. świń, resztę w miastach. Z tego wynika, że korzyści z popierania przez rząd hodowli zwierzęcej (świńskiej) odniesie mała własność ziemską. W stosunku do ziemi — jeszcze mało mamy trzody chlewnej. W Danji na 100 hektarów gruntu przypada 103 sztuki świń, w Niemczech — 51 świń, na Węgrzech — 27, w Czechosłowacji — 24. W Polsce na 100 hektarów jest 18 świń.

## Nasze listy i odpowiedzi

Chcącemu przejść na katolicyzm. Wskazówek udzieli proboszcz parafji lub każdy ksiądz. — Homar czy rak? Oto co pisze p. Cał w Słowie na ten temat: W najdroższych restauracjach paryskich można spotkać kosze z napisem „raki polskie”. — a Francuzi przecież to artyści podniebienia. Od najlepszych gastronomów słyszałem, że tylko mały może woleć homary od raków, homar jest mdły, a rak soczysty, orzeźwiający, doskonały. Otóż obecnie zarybia się jeziora brasławskie węgorzami, które zjadają raki. — K. R. Od smarowania popękanych drzewek używa się maści ogrodniczej, złożonej z trzech części białej żywicy świerkowej, trzech części wierzbowego smalcu, trzech części wosku, 1-cj oliwy i 1/2 terpentyny. Części stałe rozpuszcza się na wolnym ogniu i dolewa następnie oliwy.

## Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc sierpień wzgl. sierpień - wrzesień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 sierpnia b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

## Wszystkich naszych P. T. abonentów,

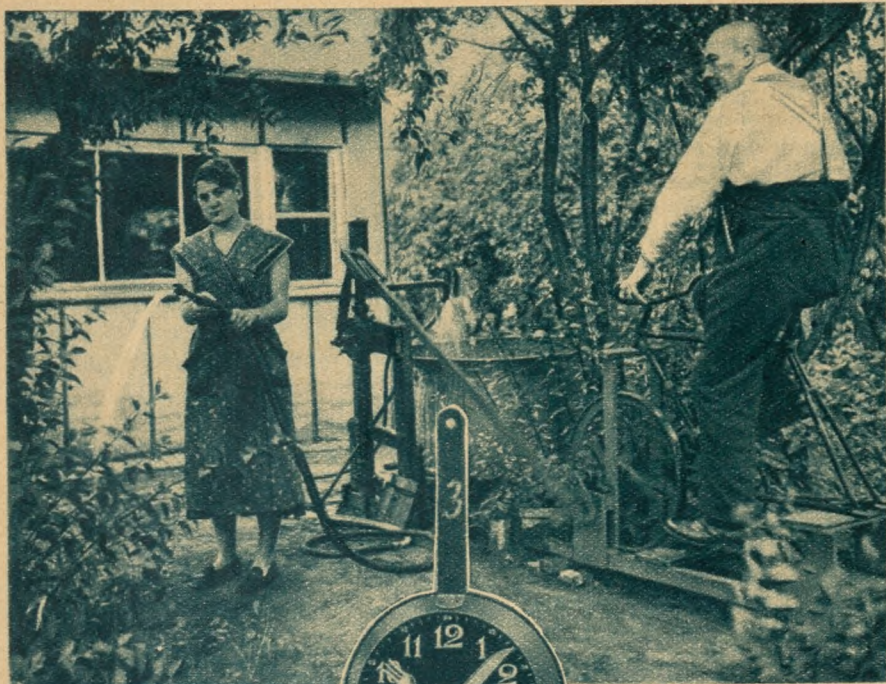
pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wnieście przedpłaty na III kwartał b. r. najpóźniej do końca sierpnia b. r.

### Kalendarz

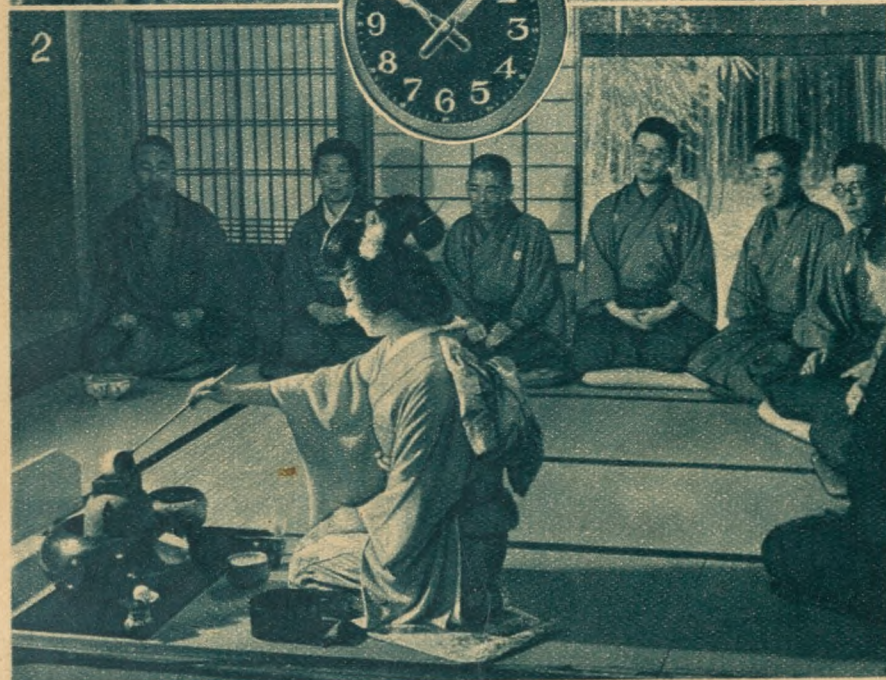
11. N. 9 po Z. Św. Zuzanny.
12. P. Klary.
13. W. Hipolita i Kasjana.
14. S. Euzebusza.
15. C. Wniebowzięcie NMP.
16. P. Joachima.
17. S. Jacka, Emilji.

### Adoracje N. S.

- Opalenica.
- Parzęczewo.
- Prochy.
- Ptaszkowo.
- Rakoniewice.
- Ruchoćce.
- Wielichowo.



Raz w rok trażarze win w Londynie odbywają uroczysty pochód. Starym zwyczajem dwaj członkowie umiatają ulicę przed kroczącym za nimi prezesem. Pro Familia.

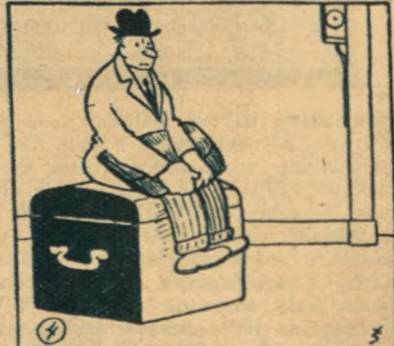
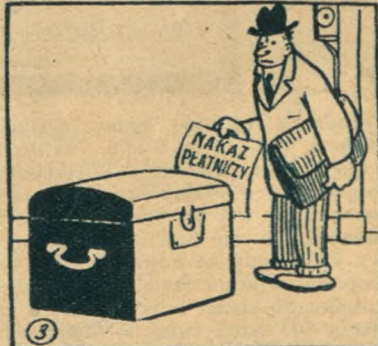
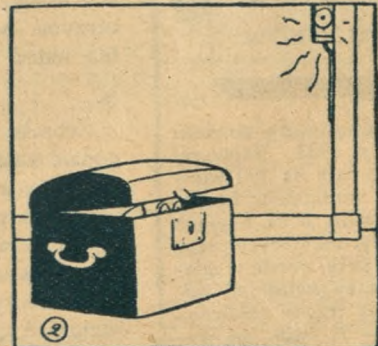
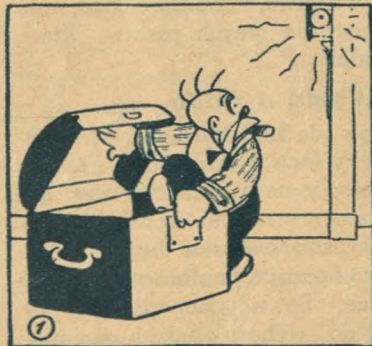


Co to?



To „stodkwa twarzączka” hipopotama ze zwierzynca w Los Angeles w Kalifornii. Przysłojny kawaler!

1) Pewien ogrodnik niemiecki, w wygodny i pomysłowy sposób polewa ogród. Używa w tym celu ramy rowerowej i przenośni. Przy pomocy tej przenośni obraca koło połączone dźwignią z korbą studni. Do otworu pompy przytwierdza się wąż gumowy. Woda napływa do niego i tryska na rośliny. Times.  
 2) Zdawalioby się, że Japonia we wszystkim naśladowuje Europę. Tak jest jednak tylko napozór. W rzeczywistości obyczaje japońskie nie uległy żadnej zmianie. W domu Japończycy zruczają europejski strój i przywdziewają swój, narodowy. Oto obrazek współczesnej Japonii. Kobieta przygotowuje mężczyznom herbatę według odwiecznego ceremoniału. Times.  
 3) Zegar w kształcie patelni specjalnie przeznaczony do kuchni. Nóż i widelec są wskazówkami. Times.



**Rekwizytor w Ubezpieczalni czyli: Nawet kufer ci nie pomoże**

Dzwoni!!! Już idzie z płatniczym nakazem. Jeszcze mnie dopadł, choć puste mieszkanie. Trudno mi kazać przybyć innym razem; Schowam się w kufer! Szukaj mnie, mój panie!

Wlażem do kufra — wieko nieprzyrządne, Kukam ostrożnie w stronę drzwi, kto wchodzi. A dzwonek tarczy... Przecież drzwi otwarte... Wieko zapadło, bo wszedł pan dobrodziej.

Nos, który wszystko wywietrzy — i kieszeń, Tekę — nabrzmiała nakazów, kar zmorą, Od których niema zbawcy ni pocieszeń, Choć Kasę Chorych zowią Kasą Chorą.

Co on tam robił, nie wiem, nie widziałem. Pewnie daleką odbyć musiał drogę, Bo mi na kufrze siadł ciężarem całym. — Mogę poczekać — rzekł. —

Leż ja nie mogłem!..

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.